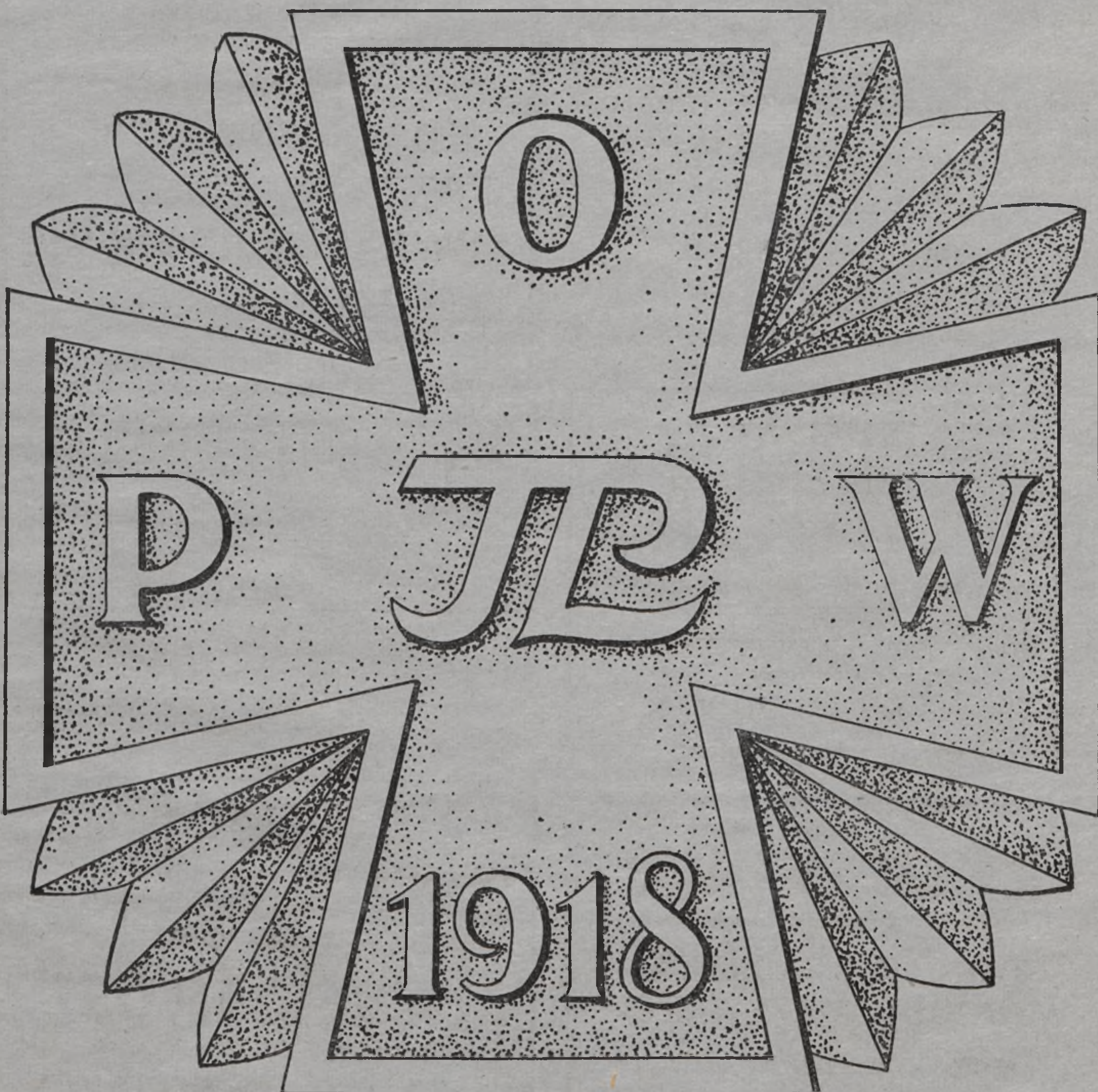
PLACÓWKA

Organ Peowiaków Okręgu Śląskiego

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 3.	Katowice 1936 — Grudzień	Rok I.



Redakcja i Administracja: Katowice, Ks. Damrota 8



PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 3. | Katowice 1936 — Grudzień | Rok I.

Od prawie dwóch tysięcy lat, świat chrześcijański obchodzi z początkiem zimy pamiątkę Narodzenia Pańskiego. Boże Narodzenie to święto miłości, przyjaźni, święto gościnności wśród wszystkich narodów chrześcijańskich, a w Polsce: święto rodzinne nawskroś! A jakże dobroczynnym jest taki obyczaj, w którym cały tryb życia przez dni kilka jest tak ustalony, że nacisk wywiera nawet na serce z natury twarde i gwałtem je nachyla dla uczuć rodzinnych, przyjacielskich, towarzyskich...

Gwiazda na niebie, przedtem nigdy nie widziana, odkryła Narodzenie Zbawiciela Pana, w świętą noc niebo zajaśniało powodzią blasków promiennych i pasterze strzegący trzody na polach betleemskich usłyszeli pieśń Aniołów pełną majestatu, radości i powagi: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Od tej nocy, kiedy narodził się Pan nasz i Zbawiciel Świata, już stoletnich wieków przeminęło prawie 20. W tym wielkim przeciągu czasu narody doszły daleko w nauce i technice i prawie codzień wynajdują ludzie tysiące środków zadowolenia i urządzeń do wygody, bo koleje żelazne, parowce, statki napowietrzne, telegraf, telefon i radio, a w ostatnich czasach marzą nawet o podróży machiny pędzonej rakietą na księżyc.

Atoli w rzeczywistości wszystko to nie przyniosło im prawdziwego szczęścia! Ludy chrześcijańskie, znajdujący się u szczytu takiej kultury świeckiej, są w ciężkiem położeniu, wołanie o chleb bezrobotnych i pragnienie sprawiedliwości społecznej razi i przygnębia najwięcej, wojny gnębią świat, wylewając całe potoki krwi.

Z dniem każdym czujemy wyraźniej, że kultura wyłącznie techniczna nie zadowoli człowieka ze wszystkiemi jego potrzebami i pragnieniami. Potrzebna mu też jest kultura wewnętrzna, rozumienie religji, w przeciwnym bowiem razie życie człowieka jest nędzne, a nędzne dlatego, że z ziemskiej tylko potrafi poznać je strony. Bo wiara w Boga i jego sprawiedliwość to nie mamidło, nie złudne pocieszanie się w złej doli, to jedyna osłoda i pociecha w troskach, zawodach, rozczarowaniach i udręczeniach.

Ponieważ to czujemy wyraźnie, idźmy za gwiazdą betleemską, która prowadzi do Żłóbka w Stajence — do Zbawiciela. Chodzi przytem o wiarę, ale też o doczesne szczęście i dobre powodzenie, ponieważ gdzie niedostaje na religji, na podwalinie, tam wszystko, nawet państwa walą się w gruzy.

To przypominamy wobec zbliżających się dni świątecznych — wspaniałej uroczystości chrześcijańskiej Narodzenia Pańskiego.

W czasach teraźniejszych religja musi mieć obrońców jawnych i wyznawców zdeklarowanych. Współpracujmy przy budowie Królestwa Bożego i ożywieniu prawdziwej chrześcijańskości ku szczęściu naszego narodu.

*

Wszystkim naszym Czytelnikom składamy tą drogą życzenia Wesołych Świąt i pomyślności na Nowy 1937 Rok.

J. Grzegorzek.

Dr. F. Mazurkiewicz.

Peowiacki program.

Związek Peowiaków, jako organizacja tych wszystkich, którzy kiedyś znaleźli się przy wspólnej pracy niepodległościowej w ramach P. O. W., przyszedł do głosu w czasie, gdy w życiu społecznem Polski zaszły **charakterystyczne zmiany:** wszechwładne poprzednie partje polityczne zostały odgrodzone od życia politycznego; w życie to wprowadzono nowy czynnik: „interes ogólny" i „dobre obyczaje" w miejsce „interesu partji" i „nieliczenie się z etyką i moralnością społeczną"; demokracja, która w praktyce partji politycznej przeradzała się w rozwydrzenie, znalazła nowe oblicze, **i nowe formy działania we współpracy i czynnikiem samowładnym.** Zaszło to wszystko w toku walki i ścierania się wpływów — i doprowadziło do **zmiany metod (sposobów), jakimi społeczeństwo w życiu swem politycznem występuje.** W toku jest jednak druga rzecz: przebudowa życia społecznego w sposób, któryby zadośćuczynił obecnym potrzebom społeczeństwa i któryby zapewnił kierunkowy rozwój społeczeństwa.

Nie tu jest miejsce na obszerniejsze omówienie i rozpatrzenie tych obecnych problemów społecznych i sposobów zadośćuczynienia potrzebom społecznym. Można tu tylko wypunktować co następuje:

Społeczeństwo czynne, mające własną organizację państwową, jeśli chce dać dowód swej dojrzałości do rządzenia się samym sobą — musi umieć rozwiązywać aktualne swe palące problemy społeczne. Do obecnych takich naszych problemów należą: gospodarcze i kulturalne podniesienie społeczeństwa, szczególnie jeśli chodzi o środkowe i wschodnie okręgi państwa; stworzenie warunków, udostępniających każdemu obywatelowi posiadanie warsztatu pracy i zaspokajania swych potrzeb gospodarczych i kulturalnych; stworzenie dla elementu polskiego we wszystkich okręgach państwa pozycji, któraby gwarantowała kulturalne wpływy polskie na wszystkie te okręgi; zabezpieczenie dla społeczeństwa polskiego możliwości gospodarczego i kulturalnego promieniowania na szerokie jego otoczenie na północ, wschód i południe. Zagadnienia te obejmują już w sobie zagadnienia uprzemysłowienia kraju, właściwego podziału dochodu społecznego, siły zbrojnej państwa, mniejszości narodowych, analfabetyzmu, zeuropeizowania miast i wsi i t. d. Rozwiązanie tych problematów i doprowadzenie ich do czyniącego zadość potrzebom nie jest proste i nie będzie szybkie. Co więcej: gdy w okresie całego życia powojennego jesteśmy świadkami **bankructwa wielu metod i form** do niedawna uważanych za nienaruszalne i zbawienne, musimy się z tem zgodzić, że trzeba będzie je **zastąpić nowemi metodami i formami** życia społecznego. Dążenie do przebudowy tego życia mieści się właśnie w ciągłem ścieraniu się we wszystkich społeczeństwach różnych idei i dążności, dążności, wszelkich kjerunków społecznych i politycznych. Pomajowy okres życia politycznego Polski stworzył **hamulec na zbytnie rozbujanie** tej walki o nowe formy życia, rozbujanie, które groziło wogóle wszelkiej planowanej przebudowie i postępowi. Problemów tych jednak nie rozwiązywał, dając tylko lepsze warunki dla oczekiwanego postępu.

W obliczu powyżej zarysowanej rzeczywistości polskiej staje Związek Peowiaków jako grupa ideowa tych, którzy nie godzą się na to, **by traktowano ich jako zasłużonych weteranów,** lecz chcą czynnie służyć dalej wielkości Narodu i Państwa. I tak właśnie jest dobrze. Historja Europy zna okresy, w których państwo polskie występowało w rzędzie czołowych w ówczesnym życiu narodów i okresy, gdy Naród polski zyskiwał ogólny szacunek innych narodów. Działo się to wówczas, gdy siła ekspanzyjna Polski opierała się na społeczeństwie ofiarnem i zdyscyplinowanem i gdy siła ta ujawniała się czy to w wielkich dziełach politycznych, oraz wolnościowych. Całe pokolenie obecne a z niem Peowiacy chcą powrócić do tych najpiękniejszych okresów historji polskiej, pomnożyć sławę narodu a z nią mnożyć i jego kulturalne i materjalne moce. I gdy do tego potrzebne jest istnienie szerokich kół ideowych i ofiarnych w państwie, to właśnie w takiej roli staje Związek Peowiaków. Dwa bowiem są jego zadania: z jednej strony ma stanowić Związek Peowiaków **ofiarną i zdyscyplinowaną grupę ideową,** do której pomocy może państwo każdej chwili się odwołać jako do pracy społecznej gotową na każdy zew państwa, z drugiej strony Związek stanowi **ośrodek ideowy, mający promieniowaniem nazewnątrz podnieść ogólny poziom ideowy i patrjotyczny.**

W tem, co wyżej powiedziano, a więc głównie w dążeniu do budowania przyszłości państwa poprzez kulturalne i gospodarcze podniesienie mas ludności, oraz poprzez zaakcentowanie wszędzie czynnika narodowego, mieszczą się zasady programu peowiackiego. Jak każdemu programowi tak i temu, życie zostaje nadane przez działalność Związku jako grupy, oraz działalność jego jednostek. O realizowaniu tego programu pomówimy przy następnej sposobności.

Gdy Bóg posłał Syna Swego.

Zacny Opiekunie, Józefie Piastunie,
Nie mogłeś znaleźć gospody
Jezusowi dla wygody
I Najświętszej Pannie?

Jezu śliczny kwiecie, zjawiony na świecie,
A czemuż się w zimie rodzisz,
Ciężki mróz na się przywodzisz,
Nie w ciepłym lecie?

W tem Najświętszem ciele jest tajemnic wiele,
Tajemnic Boskich niemiara,
Których uczy święta wiara
W powszechnym Kościele.

O Jezu kochany, nim z nieba zesłany,
Przez Twe Święte Narodzenie
Daj szczęśliwe powodzenie,
Żywot pożądany.

Jan Jakób Kowalczyk.

Potrzeba przemiany społecznej.

Dążąc do polepszenia warunków bytu szerokich mas i mając równocześnie na oku pomyślność Państwa jako najwyższego dobra wszystkich członków danego społeczeństwa — narodu, musimy baczyć na następujące sprawy jako podmioty i przedmioty:

1. Państwo jako emanacja zbiorowej woli Narodu musi przez swe organy wykonawcze dbać o zachowanie nazewnątrz swej siły i potęgi, by żaden sąsiad, nikt obcy nie ważył się naruszać jego granice i mieszać się w jego stosunki i ustrój wewnętrzny.

2. Państwo, będąc emancją zbiorowej woli Narodu ma obowiązek dbać o to, by każdy członek Narodu i wchodzącego w jego skład Społeczeństwa miał się dobrze, był zadowolony z tego, że ma własne Państwo, cieszył się nim i był z niego dumny.

3. Kierownicy nawy państwowej i wszyscy zależni od nich urzędnicy i funkcjonariusze nie mają prawa uważać siebie za jakichś przełożonych społeczeństwa, którym już dla tej samej przyczyny, że są urzędnikami, należy się szacunek. Oni są powołani poto, by w imieniu Państwa służyć tak Państwu jak Narodowi i społeczeństwu. Tylko z racji sumiennego wykonywania tej służby i jej dostojności należy im się szacunek. Jeżeli natomiast nie sprawiają swej władzy zgodnie z przepisami służbowymi, jeżeli przyjmują w jakiejkolwiek formie podarki i „uprzejmości" od osób zainteresowanych, które ich następnie za to szantażują, tak, że je muszą darzyć różnemi „udogodnieniami" albo wprost przywilejami, tacy urzędnicy są złymi sługami państwa i narodu i przełożeni winni ich czym prędzej odrzucić do lamusa nieużytków, by nie zaśmiecali gmachu państwowego. Rozporządzenia premiera i ministra Spraw Wewnętrznych generała Sławoj-Składkowskiego w tej właśnie sprawie są najlepszym dowodem, że, niestety, w naszym Państwie mamy tego pokroju urzędników, przy czym wspomnimy mimochodem o szajce wyrafinowanych złoczyńców, którzy w charakterze urzędników skarbowych teroryzowali i łupili obywateli, a następnie przez sąd w Radomiu zasądzeni zostali na utratę praw obywatelskich i na długie kary więzienne. Szczęście, że mamy śmiałego ministra, który tego rodzaju wybryki, nadużycia i zbrodnie każe tępić bezmiłosiernie.

4. Historia mówi nam, że zasadniczo własność prywatna w tej formie, jak się zachowała i przedostała do nas z przeszłości, szczególnie gdy chodzi o tak zw. obszarników, powstała i ugruntowała się na wołających o pomstę do nieba przywilejach i niesprawiedliwościach. Z tej większej i wielkiej własności ziemskiej zrodził się następnie, szczególnie gdy chodzi o Górny Śląsk, nasz przemysł wielki: górnictwo i hutnictwo. Chociaż ta cała tak ziemska jak przemysłowa własność powstała na krzywdzie i niesprawiedliwości **dawnych** pokoleń, mimo to powinna ulec zmianie **teraz,** gdy nastały rządy Państwa polskiego, które uważać winno za jedno ze swych najszczytniejszych zadań naprawienie owych dawnych krzywd, usunięcie zabytków niesprawiedliwości i zaprowadzenie takiego u nas ustroju społecznego, by każdy członek społeczeństwa miał dach nad głową, miał możność do pracy i zarabiał tyle, żeby mógł przyodziać i wyżywić siebie i rodzinę, zaspokoić swe potrzeby duchowe, a dzieciom zapewnić odpowiednie ich zdolnościom wyszkolenie i wykształcenie.

5. Obywatele naodwrót jako myślące i uświadomione czynniki składowe Państwa, winni przejąć się ważnością obowiązków, jakie na nich wkładają konstytucja i inne ustawy państwowe, by Państwo mogło istnieć i stosownie do swych potrzeb rozwijać się w swej sile do mocy i potęgi, potrzebnej mu do zaznaczania w każdej chwili swej suwerenności, jako też do obrony swej samodzielności i niezawisłości politycznej.

Tymi pięciu tezami objęte są, mojem zdaniem, wszystkie najważniejsze zadania, potrzeby i postulaty życia politycznego, narodowego i społecznego, któremu podlegają państwo, naród i społeczeństwo.

Przedmiotem naszych rozważań jest tylko życie społeczne, i to tylko życie społeczne na naszym od-

cinku śląskim, o ile dotyczy stosunku mas ludowych do wielkiej własności rolnej i wielkiego przemysłu.

O ile nie stoją na przeszkodzie osobne układy międzynarodowe, zawarte między Rządem polskim a Rzeszą niemiecką, już po objęciu Śląska przez Polskę, Rząd nasz po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej pod koniec lipca 1937 r., może stosować do wielkiej własności rolnej w górnośląskiej części Województwa Śląskiego polską ustawę o Reformie rolnej. Gdy będzie z niej korzystał, będzie musiał przy podziale ziemi pamiętać o tych masach wydziedziczonych, które chciałyby osiąść chociaż na kawałku roli, mieć na niej własny domek i gospodarzyć tam sposobem ogrodniczym i jako hodowcy drobnych zwierząt gospodarczych jak kozy, nierogacizna, króliki i drób pierzasty, szczególnie kury. Dzięki ogródkom szreberowskim lud nasz nabył sporo doświadczenia w dziedzinie uprawy niewielkich, np. półhektarowych kawałków ziemi, celem wygospodarowania z niej potrzebnej na utrzymanie rodziny robotniczej żywności, mianowicie jarzyn, mleka, mięsa i jaj.

Na Śląsku mamy najróżnorodniejsze i znakomite, a tanie środki komunikacyjne, które, chociaż już doskonale rozwinięte, mogą być wciąż jeszcze dalej rozszerzane i w swym rozwoju coraz bardziej ulepszane. Dzięki nim ludzie nie będą potrzebowali tłoczyć się w ciasnych osadach fabrycznych i przemysłowych, lecz po skończonej pracy w zakładach przemysłowych, która w przyszłości prawdopodobnie nie będzie trwała dłużej nad sześć godzin, będą mogli rozjeżdżać się po kraju we wszystkich jego kierunkach, by się udać do domu, t. j. do swych osiedli, wśród ogródków, gdzie będą mogli wypocząć na łonie przyrody a potem parę godzin w ciągu dnia poświęcić pielęgnowaniu jarzyn, kwiatów i odżywianiu żywego inwentarza, równocześnie dając dorastającemu pokoleniu przykład, jak należy łączyć pracę w przemyśle z pracą w osiedlu ogródkowym.

O tym niesłychanie ważnym dziale rolniczo-ogrodniczych i hodowlanych zajęć pracowników przemysłowych nie mogą ani na chwilę zapominać miarodajni pracownicy urzędów państwowych i działacze społeczni. Musimy w tej sprawie iść jaknajdalej, jaknajwiększej ilości rodzin, dając możność zajęcia krótkiego, zasadniczo 6-ciogodzinnego w przemyśle i handlu, a dowolnej pracy przy uprawie działek ogrodowo-rolniczych i przy hodowli drobnych zwierząt domowych.

O potrzebnych na zakładanie osiedli pieniądzach mówić tu nie będę, odkładając ewentualnie sprawę na później.

Rozumiem i zdaję sobie sprawę z tego, że wszystkim pracownikom przemysłowym w ten sposób nie będzie można dostarczyć osiedli w obrębie ziemi górnośląskiej. Lecz ten wzgląd nie powinien nikomu służyć za argument, że dla niego należy zaniechać zupełnie wysiłków w tym właśnie kierunku. Swoją drogą będzie i tak wiele osób, które nie zechcą wcale ubiegać się o własne parcele. Niema zatem powodu, żeby niemożność dostarczenia ziemi jednym, miała nas powstrzymać od przydzielenia jej innym.

Przystąpmy teraz do omówienia przyszłego unormowania stosunków w wielkim przemyśle jako takim. Powtarzam ponownie i niewiadomo po raz już który, że wielki przemysł na Śląsku polskim powstał i rozwinął się dzięki tubylczemu ludowi polskiemu. Niemieccy właściciele ziemscy wydziedziczali go z jego posiadłości rolnej częściowo lub w całości, następnie zaciągali, dając w zastaw hipoteki, pożyczki w landszafcie wrocławskiej i za tak uzyskaną gotówkę zakładali przedsiębiorstwa przemysłowe, do których potem gnali swych poddanych, tj. właśnie ten wydziedziczony przez nich lud polski. Jedynie inicjatywa i kierownictwo tymi zakładami są niemieckie. A tu jeszcze Niemcy posługiwali się wynalazkami i doświadczeniami przemysłowców angielskich. Gdy zważymy wszystkie te niezaprzeczalne fakty, mamy prawo twierdzić, że lud polski na Śląsku jest głównym czynnikiem, któremu zawdzięczamy całą materialną stronę naszego wielkiego przemysłu, a więc pierwotny kapitał zakładowy, robione zyski i oszczędności na wyzyskiwaniu jego pracy i wskutek tego także dalsze inwestycje z tych zysków pochodzące, słowem cały rozwój i rozkwit. Pokolenia, które tego wszystkiego dokonały, już dawno zeszły do grobu. Zostali jednak ich obecnie żyjący spadkobiercy, zostało to pokolenie, które wniosło Polsce jako wiano nie tylko siebie, ale też wszystkie skarby w ziemi śląskiej i na jej powierzchni się mieszczące. I pokolenie to woła o wymiar sprawiedliwości. Nie sprawiedliwości ślepej, ale tej widzącej, rozważającej i rozważnej, oględnej, wszystko ważącej i rozsądzającej, by przez pochopne wydawanie wyroków na korzyść pewnego odłamu społeczeństwa, nie krzywdzić jego reszty i nie szkodzić Państwu.

Już dziś dają się słyszeć w nizinach społecznych ukryte na wzór Enkeladosa pomruki podziemne, domagające się, by oddano pracownikom danych przedsiębiorstw wszystkie ich zakłady. Gdyby to miało nastąpić, stałaby się wielka niesprawiedliwość. Skąd bowiem wyłącznie pracownicy tych przedsiębiorstw mają być tą sferą uprzywilejowaną, która ma zostać ich właścicielką? Czy to oni przyczynili się do ich powstania i rozwoju? Widzieliśmy codopiero, że złożyły się na to dawniejsze pokolenia ludu śląskiego. — Czyż to oni zdobyli Śląsk i jego bogactwa dla Polski? Bynajmniej. Dokonał tego ogół społeczeństwa śląskiego, którego oni stanowią tylko cząstkę. A ze względu na całość i dobro Państwa oraz na interes społeczeństwa czy jest dopuszczalne, żeby wyłącznie pracownicy danych przedsiębiorstw mieli rozstrzygać

o warunkach pracy w nich, o płacy za nią i o cenach produktów, w nich wytwarzanych? Byłoby rzeczą niezmiernie niebezpieczną, gdyby podobne zamysły miały stać się rzeczywistością. Byłoby to niebezpieczne dla Państwa, niesprawiedliwe w stosunku do reszty ludności śląskiej i polskiej wogóle, a nawet szkodliwe dla samych pracowników. Szkodliwe dla nich mianowicie dla tego, że na ich czoło wysunęłoby się kilkanaście czy kilsadziesiąt sprytniejszych jednostek i matadorów wiecowych i ci ludzie, omotawszy ogół pracowników dyktowaliby w sposób biuro- i autokratyczny, swą wolę nie tylko swym towarzyszom pracy, ale społeczeństwu i nawet Państwu. Czy to więc podobać się będzie pracownikom zakładów lub nie, przeciwko tak proponowanemu rozwiązaniu sprawy należy zastrzec się jaknajenergiczniej.

Nie można także zgodzić się z poglądem tego odłamu przedstawicieli świata pracy, którzy stanowczo sprzeciwiają się bezpośredniemu nabywaniu udziałów (akcyj) przez pracowników, twierdząc, że uszczuplałoby to ich zarobki. Ludzie ci są za upaństwowieniem przedsiębiorstw, a jeżeli wogóle chcą dopuścić pracowników do nabywania akcyj, to proponują, żeby z zysków odkładano pewien ułamek i z niego tworzono z biegiem czasu akcje pracownicze. Wiem, że np. we Francji w niektórych przedsiębiorstwach istnieje taki sposób tworzenia akcyj pracowniczych. Dla czego atoli właśnie we Francji wybuchają wciąż strajki? Po prostu dlatego, ponieważ takie gromadzenie akcyj równa się w praktyce zeru, gdyż musi zejść do grobu nie tylko obecne, ale także następne pokolenie, zanim można nagromadzić taką drogą jakieś pokaźniejsze udziały pracowników w danych przedsiębiorstwach. Taki system równa się najzwyklejszemu łudzeniu pracowników nadzieją, że mogą kiedyś w przyszłości zostać współwłaścicielami przedsiębiorstw.

Jak tedy postąpić?

Zdaniem mojem przedsiębiorstwo, dojrzałe do uspołecznienia, należy podzielić na trzy równe części i przynać jedną trzecią Państwu, drugą trzecią odstąpić pracownikom przedsiębiorstwa, wreszcie ostatnią trzecią część przeznaczyć do nabycia dla społeczeństwa, o ile jego członkowie dają gwarancję, że są lojalnymi obywatelami kraju i Państwa. Taki podział udziałów (akcyj) między te trzy czynniki będzie w dzisiejszych warunkach najszczęśliwszym rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia gospodarczego i społecznego. Wpływ należyty na przedsiębiorstwo czy zakład mieć będzie Państwo przez wydelegowanych przez siebie urzędników. Reprezentanci świata pracowniczego bronić go będą przed wyzyskiem i dbać będą o słuszną płacę i zdrowe warunki pracy a społeczeństwo jako takie, uzyskawszy wgląd w gospodarkę przedsiębiorstwa, nabędzie należyte zrozumienie dla wszystkich faz produkcji, mieć będzie nad nimi kontrolę i prowadzić będzie do zgody społecznej w gospodarce narodowej.

Tyle na razie w sprawie zasadniczej. Szczegóły omówię w następnych artykułach.

A. Juźwik.

Co to jest P. O. G.?

Zapoczątkowanie P. O. G. spowodowały dwie przesłanki:

a) niepoprawiający się stan bezrobocia w Polsce i

b) apel rządu do społeczeństwa, aby współdziałało z nim w walce z t. zw. kryzysem.

Poszukując środków na usunięcie bezrobocia trzeba było poznać jego przyczyny.

Jedną zaś z jego przyczyn i to najbardziej widoczną, najbardziej groźną jest opanowanie naszej gospodarki przez żywioł i kapitał obcy.

Trzeba więc było rozpocząć walkę z obcym zalewem gospodarczym, ale walkę w myśl pierwszych dwu przesłanek, zgodną z apelem rządu.

Rozważając wielkość i skutki obcego zalewu gospodarczego musi się dojść do przekonania, że jest on równy niewoli gospodarczej, która ciąży **na wszystkich**, na całym narodzie i na całym państwie.

Stąd wnioski, że walkę tę:

trzeba prowadzić narodowo,

wciągnąć w nią wszystkie zagadnienia gospodarcze,

prowadzić ją niepartyjnie,

oprzeć na zgodnym współdziałaniu każdej Polki i Polaka — chrześcijan,

rozwinąć nietylko głoszeniem, propagandą — ale **czynem ekonomicznym . . .**

Z tych rozważań, które przeszły niejeden ogień krytyki i niejedną próbę w środowiskach gospodarczych — ustaliły się następujące

zasady P. O. G.

I. Trzeba stwierdzić, że **obecnie Polska jest w niewoli gospodarczej** i że walkę o niepodległość gospodarczą narodu polskiego powinni prowadzić wszyscy Polacy — chrześcijanie bez różnicy przekonań politycznych.

II. Pierwszym warunkiem prowadzenia walki o niepodległość gospodarczą Polski jest **wzajemne zobowiązanie się do współpracy** wszystkich 4 układów działania ekonomicznego Państwa Polskiego, t. j.:

1. przedsiębiorców i pracodawców,
2. pracowników,

3. urzędników wykonywujących zadania gospodarcze — i
4. nabywców towaru lub pracy.

III. Walka musi się zwrócić **przeciwko wszystkim obcym** na drodze legalnej, opartej o przepisy, ustawy i Konstytucję Państwa Polskiego.

IV. Musi ona być **ogólno-narodowa i apolityczna.**

V. Musi oprzeć się **nie tylko na popieraniu jednego lub paru zawodów, ale przedewszystkim na działaniu ekonomicznym,** tj. wzajemnym **popieraniu się wszystkich układów gospodarczych dla dobra wszystkich zawodów, pracowników i wyrobników.**

VI. Musi ona dążyć **do zepchnięcia społeczeństwa polskiego z bezwładu ekonomicznego do aktywności gospodarczej,** tj. tworzenie samodzielnych placówek gospodarczych i zdobywania warunków samodzielnego zarobkowania.

VII. Dla nawiązania do tradycji zwycięskiej walki zbrojnej P. O. W. — w nazwie **„Polska Organizacja Gospodarcza" jest symboliczne znaczenie walki o niepodległość gospodarczą Narodu Polskiego jako walki ogólno-narodowej i apolitycznej.**

VIII. P. O. G. **nie jest nową organizacją, lecz czynnością,** która musi zdobyć przedewszystkim **opinię publiczną**; opinia ta powinna być tak silna, aby mogła hańbą napiętnować każdego, kto nie poprze ekonomicznie Polaka-Chrześcijanina tam, gdzie może i gdzie powinien.

IX. P. O. G. musi być fachowa, a więc nie powinno w niej brakować ludzi pracy i ich wskazówek w każdym zawodzie.

X. P. O. G. musi być twórcza, więc na każdym kroku i odcinku zawodowym zgodna z innymi odcinkami życia ekonomicznego i oparta na obliczeniach potrzebnych całości życia ekonomicznego; dlatego P. O. G. wyklucza:

a) akcję częściową, dla jednego tylko, czy kilku zawodów kierujących się egoizmami,
b) bojkot, w takiej formie, która szkodziłaby polskim przedsiębiorstwom i polskim pracownikom,
c) akcję dziką, niezorganizowaną, ani rozważoną, czy kiedy w jednym pomoże, w czym innym nie zaszkodzi — oraz
d) wszelki gwałt i czyny niedozwolone przez przepisy, ustawy i konstytucję.

XI. P. O. G. jest **czynnością, akcją,** nie tylko propagandą, uchwałą, żądaniem, odczytem, czy referatem — kończącymi się gadaniną.

A k c j a t a m u s i:

a) zwalczać ciemnotę ekonomiczną,
b) informować ekonomicznie i
c) dawać inicjatywę w obronie oraz tworzeniu nowych placówek gospodarczych polsko-chrześcijańskich.

W walce z ciemnotą gospodarczą — P. O. G.:

a) dążyć musi do usunięcia ze społeczeństwa polskiego przesądów takich, jak: los, przeznaczenie, pech, **cudza wina** i kryzys,
b) nie uznawać dążenia odrazu do wielu celów nieokreślonych lub wielkich rzekomo małym wysiłkiem osiągalnych i
c) urabiać przeświadczenie, że tylko własna samodzielność, własna praca i zaradność oraz własne zorganizowane siły przez wytrwały, codzienny i drobiazgowy trud — prowadzą do samodzielności gospodarczej.

XII. P. O. G. tworzy się przez wiązanie grup społecznych drogą delegacyj, które tworzą komitety gminne, powiatowe i okręgowe. W skład ich wchodzić **muszą według znajomości pracy zawodowej nie według klucza liczebności** — przedstawiciele zawodów, **celem dania drogi ekonomicznej poczynaniom wszystkich komitetów.**

Że w zasadach tych byliśmy i jesteśmy zgodni z tym, co czuje społeczeństwo polskie i z tym, czego chce rząd polski od społeczeństwa w walce z t. zw. kryzysem — niech posłużą jako dowód fragmenty z zakończenia ostatniego ekspose wicepremiera Kwiatkowskiego:

„Pierwiastki poczucia narodowego muszą pozostać na trwałe sprawdzianem naszych poczynań, gdyż tym uczuciem zwyciężaliśmy zawsze w przeszłości i tą samą bronią zwyciężymy w przyszłości.

Musimy się ogrodzić drutem kolczastym od wszystkiego, co czerpie swe natchnienia polityczne z zewnątrz i **wytępić to, co w Polsce obcym chce służyć interesom".**

„Musimy tchnąć nową duszę i nowe życie w naszą biurokrację, by wiedziała, że nie służymy nikomu z pojedyńczych obywateli, ale służymy wszystkim razem, ale służymy zawsze narodowi i państwu.

Musimy szukać nowych form organizacyjnych w gospodarstwie i nowych form prywatnej zdrowej inicjatywy i przedsiębiorczości, bo Polska szybko musi się rozwijać gospodarczo, bo wszystkie czynne i mocne elementy w państwie muszą być wciągnięte do pracy dla państwa"....

„... wtedy wykonaliśmy nasze zadania, które przed Rządem i Narodem postawił Wódz Naczelny, Marszałek Rydz-Śmigły: Podciągnąć Polskę wzwyż!"

Adam Asnyk.

Na progu Nowego Roku.

Słyszycie! północ już bije,
Rok Stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...
Krzyczymy: — Rok Nowy niech żyje! —
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa
A nie opada.

Rok Stary, jak ziarnko piasku,
Stoczył się w czasu przestrzenie —
Czy go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladyator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować.

Bywały lata ach! krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przeszłości mrok.
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok!

Z pod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd!
Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inną
Nie uniósł prąd.

Rozumu! niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości —
A Bóg nam stanąć pozwoli
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości!

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego mętu,
Jest światłem dusz;
Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu
I wyrwać słabych z odmętu
W pośrodku burz.

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu.
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą duszę umieszczą w piersi
A nie w imieniu!

I ci, co żadnej puścizny
Na grobie Matki nie wzięli
Prócz łez — niech żyją!
Jeżeli miłość Ojczyzny
Jako synowie pojęli,
I godne miejsce zajęli
Gdzie gromy biją.

Spełnijmy puhary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

Tych braci naszych, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Zbolały ród.
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy,
Wołając: — Jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!

W niniejszym numerze rozpoczynamy druk nowej gawędy historycznej znanego budziciela ducha polskiego na Śląsku Górnym w dobie przedwojennej

Jana Jakóba Kowalczyka

p. t.

„Męczeńska droga działacza śląskiego"

Wielce Szanownemu Obywatelowi składamy na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowną a tak cenną dla nas pracę.

REDAKCJA.

Kronika Peowiacka.

Dnia 7 listopada 1936 roku Zarząd Koła Związku Peowiaków powiatu katowickiego wydał komunikat organizacyjny Nr. 13/36. Punkt I dotyczy wzięcia udziału w obchodzie 18-tej rocznicy niepodległości. Punkt II sprawy przywrócenia prawidłowej pisowni polskim nazwiskom, mianowicie:

Polski Związek Zachodni rozpoczął akcję zamierzającą do usunięcia przykrych śladów niewoli ujawniających się w pozostałej zniekształconej pisowni nazwisk polskich, zamienionych wbrew woli ich właścicieli.

Wskazanem jest, by Komendanci Placówek poparły tę akcję jaknajenergiczniej, działając uświadamiająco na społeczeństwo zapomocą dostarczonych przez Polski Związek Zachodni środków propagandy.

Zmiany zniekształconych nazwisk dokonują bezpłatnie Urzędy Stanu Cywilnego. To samo dotyczy nazwisk hańbiących. Bliższych informacji udzielają Zarządy Kół Miejscowych P. Z. Z.

Śląski Wojewódzki Komitet uczczenia pamięci Marszałka J. Piłsudzkiego zwraca się z naszem pośrednictwem również do naszych członków o poparcie zbiórki na wzniesienie pomnika ku czci Marsz. J. Piłsudzkiego i Powstańca śląskiego. — Wszelkie ofiary na ten cel należy przesyłać na konto Komitetu w P. K. O. Nr. 307-005.

Doceniając doniosłość akcji pomocy dla bezrobotnych i ich rodzin, jaką podjął Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym, wzywa się niniejszem wszystkie Komendy Placówek oraz wszystkich członków Związku Peowiaków do wzięcia czynnego udziału w pracach miejscowego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Niezależnie od pomocy materialnej, z jaką należy pośpieszyć w miarę możliwości budżetowych, oraz w dziedzinie propagandy celów tych Komitetów, wszędzie tam, gdzie odnośne Komitety zwrócą się do naszego Związku o współpracę należy pośpieszyć z czynną pomocą.

Podaje się do wiadomości, że Zarząd Główny zmienił swą pieczęć okrągłą stosownie do art. 5. statutu Związku: Pieczęć posiada napis: „Związek Peowiaków Zarząd Główny".

Zarząd Główny Komunikatem Org. nr. 83 pkt. 6 podaje do wiadomości, iż wszelkie sprawy kierowane do najwyższych Władz Państwowych, instytucyj centralnych i Zarządu Głównego oraz Okręgowego z pominięciem drogi służbowej — organizacyjnej nie będą rejestrowane i pozostaną bez odpowiedzi.

Zarząd Okręgu Śląskiego skreślił z listy członków następujących obywateli: 1. Długajczyka, legitymacja tymczasowa 185/D, z Szopienic. — 2. Pawełczyka Jana, leg. tymcz. 149 Pa z Mysłowic. — 3 Kalabisa Wilhelma, leg. tymcz. Ka z Kochłowic. — 4. Olesia Jana, leg. tymcz. 117/0 z Przełajki.

Przenosi się ewidencyjnie do placówki 1) Katowice-centrum: ob. Wachterczyk Fr., leg. 12542/1927 z Rybnika. Ob. Górecki Karol, leg. 12129/1738 z Makoszów. Ob. Olsza Rufin, leg. 9836/429 z Szopienic.

Przenosi się ewidencyjnie do Koła Powiatowego 1) Chorzów: Ob. Adamiecki Ludwik, leg. 28/A z placówki Katowice-Dąb. Ob. Kuboś Wilhelm, leg. 228 K z Kończyc. Ob. Pilarski Tomasz, leg. 223/P z Katowic. — 2) Pszczyna: ob. Wyleżuch Stanisław, leg. 12180/1531 z Przełajki. Ob. Oleś Wilhelm, leg. 8911/154 z Katowic. Ob. Otremba Fr. 127/0 z Katowic. Ob. Chowaniec Juljusz, leg. 49 Ch. z Szopienic. Ob. Poloczek Jan, leg. 104/Po. z Katowic. Ob. Bąk Stanisław, leg. 100/Ba z Katowic. Ob. Górny Wilhelm, leg. 76/Go z Kończyc. Ob. Górny Anna, leg. 75/Go. z Kończyc.

W. Ryszka — sekr. W. Fojkis — prezes.

—o—

Peowiacy godnie uczcili bohaterów powstania listopadowego.

Komenda Placówki Związku Peowiaków w Piotrowicach Śl. odbywała 2 bm. przy bardzo licznym udziale członków i kandydatów swe plenarne zebranie miesięczne. Zebraniu przewodniczył Komendant placówki, obywatel Alojzy Biczysko, który odczytał nadesłane okólniki, poczem zreferował lokalne sprawy gospodarcze i organizacyjne. M. i. podał do wiadomości treść telegramu, wysłanego z okazji wręczenia buławy Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu, termin walnego zjazdu Powiatowego Związku Peowiaków, który odbędzie się 17 stycznia 1937 r. w Pszczynie o godzinie 10-tej w Domu Ludowym. Komendant wezwał zebranych do wzięcia licznego udziału w tym zjeździe. Dalej podał do wiadomości fakt zamianowania zastępcą komendanta tutejszej placówki, obywatela Jerzego Wrazidły z Ochojca, oraz nowo utworzonej komendy placówki Związku Peowiaków, obejmującej Kostuchnę, Podlesie i Zarzyce, której komendantem zamianowano obywatela Macieja Jargonia, zaś jego zastępcą obyw. Karola Stabika. W dalszym ciągu zebrania referent oświatowy, obywatel Jerzy Wrazidło wygłosił treściwy referat na temat powstania listopadowego, którego bohaterów uczcili zebrani powstaniem z miejsc i jednominutowem milczeniem. Następnie wygłosił obywatel Wrazidło referat pod tytułem „Ustawowe zaopatrzenie niepodległościowców". Mówcę wysłuchali zebrani w skupieniu i z wielką uwagą. Następnie omówił przewod-

niczący zebrania sprawę zaświadczeń z „W. B. H.", wymianę tymczasowych legitymacyj na stałe, sprawy odznaczeń, wreszcie podziękował i pożegnał serdecznemi słowy członków i kandydatów nowo utworzonej placówki z jej komendantami obywatelem Jargoniem i Stabikiem na czele, życząc im owocnej pracy dla dobra niepodległościowców i ojczyzny. Również zachęcał przewodniczący zebranych do wzięcia czynnego udziału w pracy komitetów pomocy zimowej dla bezrobotnych. W wolnych głosach zabrali słowo w sprawach referowanych przez przewodniczącego zebrania, obywatele Jargoń, Stabik i Hajduk. Termin następnego zebrania plenarnego tutejszej placówki ustalono na dzień 7 stycznia 1937 r. o godzinie 18-tej w nowej szkole w Piotrowicach.

—o—

OKRĘGOWY KOMUNIKAT ORGANIZACYJNY Nr. 51.

Na zebraniach Komitetów P. O. G. słyszy się skargi zarówno ze strony kupujących na wysokie ceny, niewłaściwe traktowanie klienteli u kupców polskich i t. p., — jak również ze strony niezorganizowanych kupców i rzemieślników na brak solidarnej akcji kupców i rzemieślników danej miejscowości. Dlatego zalecamy sprawy te regulować natychmiast we formie uzgadniania lokalnych różnic w miejscowościach, w których niema zorganizowanych stowarzyszeń, przyczem po materjał organizacyjny tych stowarzyszeń prosimy zwracać się do Izby Rzemieślniczej, względnie Związku Kupców Polskich w Katowicach (Plac Wolności). W żądaniach o materjał, należy powoływać się na zorganizowany miejscowy Komitet P. O. G.

W związku z zapytaniami rzemiosła i kupiectwa w sprawie tabliczek, komunikujemy, że po uzgodnieniu sprawy z zainteresowanemi Stowarzyszeniami na terenie Katowic, — ukaże się jednolity typ tabliczek z napisem: „Firma polsko-chrześcijańska". Tabliczki numerowane, o wyglądzie estetycznym, będą umieszczane w oknach firm polsko-chrześcijańskich, które przystąpiły do akcji P. O. G. Koszty pokryją zainteresowani, o czem należy powiadomić wszystkich zainteresowanych.

Ponadto nadmieniamy, że nie wszystkie zorganizowane Komitety P. O. G. nadesłały należycie wypełnione kwestjonarjusze z wyszczególnieniem kupiectwa, rzemiosła, oraz stanu posiadania nieruchomości i t. d. Zwracamy na to uwagę Prezesom Powiatowym i Gminnych Komitetów P. O. G.

Gminne Komitety P. O. G. powinny wysyłać sprawozdania drogą służbową przez Powiatowe Komitety P. O. G.

Organ Peowiaków „Placówka" już z niniejszym numerem rozpoczęła cykl artykułów na temat akcji P. O. G. Komitety P. O. G. znajdą w artykułach tych sporo materjału do swej pracy. Ponieważ „Placówka" otwiera również dział dla kupiectwa i rzemiosła, uważamy, że miesięcznik ten będzie należytym ogniwem w naszej pracy.

Jerzy Jastrzębiec-Zakrzewski.

Skąd się wziął obóz narodowo-niepodległościowy?

Zrozumiemy to łatwo, gdy sięgniemy myślą daleko wstecz — do roku 1863 i okresu popowstaniowego, który zaznaczył się falą prześladowań okrutnych i bezwzględnych ze strony zaborczego rządu rosyjskiego. Powstanie 63 roku było jak piorun, wzniecający iskry patriotycznego zapału — idei wyzwolenia Ojczyzny! Pożar ten zapłonął świętym ogniem w sercach wszystkich najlepszych synów Ojczyzny, nie zdobył jednak niepodległości, a przeciwnie, został krawo zmiażdżony przez zaborcę. Przyczyn było wiele, lecz trudno szczegółowo je tutaj rozpatrywać.

Charakterystyką ówczesnych czasów jest następujący wiersz:

„Zrozpaczeni szli — niestety —
Z gołą piersią na bagnety,
A dla piersi swych puklerze
Znajdowali w szczerej wierze,
Że Ojczyzna zmartwychwstanie.
I skrzypiało rusztowanie,
Krew się lała, a mogiły
Cały polski kraj spowiły . . ."

Od chwili, kiedy w zamierzchłych, pokrytych pyłem historii czasach, utworzyły się społeczeństwa i narody — zawsze w tych narodach byli ludzie idei i czynu, którzy dokładali wysiłku i starań, aby wszelkie zło wyplenić, aby udostępnić szczęście i dobrobyt dla wszystkich. Obok nich byli jednak zawsze leniwi i gnuśni, gotowi zadowalać się tym, co mają, niechętni wszelkiej myśli o poprawie, dla której sami musieliby ponieść jakieś ofiary, godzący się ze wszystkim złem i wszelką niesprawiedliwością, aby tylko ich swym nie dotykała żądłem. Ludzie ci, jeżeli w ogóle walczyli, to tylko z tymi, którzy chcieli poprawiać, którzy budzili zrozumienie, którzy w ofiarnym trudzie wznosili zręby coraz lepszej, coraz jaśniejszej przyszłości dla wszystkich.

Dotknięty taką wadą człowiek — przystosowuje się do najgorszych okoliczności, nie próbując ich zmienić, jeżeli tylko nie odbierają mu one możliwości jedzenia, picia, spania i codziennego zwykłego bytowania; przy tym człowiek taki zdolny jest do wyśmiewania cudzych czynów, jako bezcelowych lub szalonych, do drwin z każdego ideału, a jemu samemu

wystarcza każdy pozór i pusta forma do nasycenia własnej ambicji. W dziedzinie politycznej taki człowiek zdolny jest do wszelkiego lokajstwa i niewolnictwa, do uznania każdej — nawet obcej — władzy, byleby nie żądano od niego wysiłku twórczego, pracy myślowej, a szczególnie, jakichkolwiek ofiar na rzecz dobra ogólnego. Lecz mimo tej gnuśności i samolubstwa uczucie patriotyczne w narodzie kiełkowało i zaczyło się ponownie przejawiać coraz częściej i wyraźniej.

Pierwsze wybitniejsze przejawy ruchu niepodległościowego powstają zagranią, wśród tych, którzy — po klęsce 63 roku zwyciężeni, ale nie złamani — przedostali się szczęśliwie do Francji, Szwajcarii, Anglii i innych krajów zachodniej Europy. Początkowo nie znalazło to oddźwięku w kraju. Na czele tego ruchu zagranicznego stanął, otoczony powszechną czcią i poważaniem — także w kraju — **Zygmunt Miłkowski,** literat, piszący pod pseudonimem **Teodora Tomasza Jeża,** zamieszkały w Genewie (Szwajcarji). Udało mu się stworzyć zalążek przyszłych działań niepodległościowych w postaci **Skarbu Narodowego** z ofiar i datków, płynących z całego kraju i od emigracji polskiej. Odsetki od tego Skarbu miały iść na zasilenie akcji niepodległościowej. Skarb ten w ciągu pierwszych 15 lat — dzięki usilnej propagandzie T. T. Jeża — wzrósł do sumy ponad ćwierć miljona franków szwajcarskich.

Równocześnie z gromadzeniem Skarbu Narodowego — rozpoczęto budowę tajnej organizacji, któraby kierowała akcją budzenia idei niepodległości Polski, przygotowywała nową zbrojną walkę z zaborcami, jak i wspierała wszelką działalność, idącą po linii tych ideałów. W ten sposób powstała **„Liga Polska"** — jako ognisko tajnej pracy rewolucyjnej, skierowanej przeciwko wszystkim trzem zaborcom, a w szczególności przeciwko Rosji. Statut tej Ligi zaraz w pierwszym paragrafie wyraźnie postanawiał: **„Zadaniem Ligi Polskiej jest przysposobienie i skupienie wszystkich sił narodowych celem odzyskania Niepodległości Polski."**

Jednak ze wzrostem szeregów partyjnych — coraz bardziej i coraz szybciej do tej organizacji zaczęli się przedostawać zdecydowani przeciwnicy idei powstańczej, dowodzący, iż oba powstania — 1831 r. i 1863 r. — przyniosły korzyść jedynie interesom nie naszym; pierwsze — uratowało bowiem rewolucyjny Zachód (Francję i Belgję) od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej, drugie zaś — związało jeszcze bardziej i to na naszą zgubę Rosję z Prusami, oddalając ją równocześnie od Francji. Zaczęli oni ujmować w swe ręce ster działania i coraz wyraźniej wpajać w społeczeństwo polskie przekonanie o beznadziejności walki zbrojnej.

I tak powstaje **Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe,** które z hasłami niepodległościowymi wzmacniało w swych zwolennikach postawę wyczekującą, uważając ją w ówczesnej chwili dla Narodu Polskiego za najkorzystniejszą.

Na czele tego ruchu społeczno-politycznego stanął w roku 1893 obok **Jana Popławskiego,** redaktora i wydawcy „Przeglądu Wszechpolskiego", były socjalista **Zygmunt Balicki.** Przekształcono „Ligę Polską" na **„Ligę Narodową"** i dołożono wszelkich starań, aby opanować Komisję Nadzorczą, dysponującą pieniędzmi Skarbu Narodowego. Wkrótce, jednym z najczynniejszych pomocników Balickiego stał się młody wówczas i gorący wolnościowiec **Roman Dmowski,** który stał się głośnym politykiem i wysunął się na stanowisko ideologa, a z czasem faktycznego kierownika powstającej partii.

*

W tych warunkach charakter endecki „Ligi Narodowej" utrwala się coraz bardziej, tym więcej, iż energiczniejsi działacze niepodległościowi podczas różnych manifestacji oraz kolportażu nielegalnych patriotycznych druków wpadali w ręce policji i byli skazywani na więzienie. W końcu 1898 r., po manifestacji ugodowej — doszczętnie skompromitowanego Stronnictwa Polityki Realnej — z okazji wzniesienia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, ujawnia swoje nielegalne dotychczasowe istnienie Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, występujące nazewnątrz obok tajnej w dalszym ciągu „Ligi Narodowej", przyczem zmajoryzowali szeregi endeckie, iż — jak to stwierdza sam Roman Dmowski w swojej pracy „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" na str. 62 — zaczął we własnym obozie czuć się człowiekiem prawie obcym".

W tych warunkach Stronnictwo to z miejsca wystąpiło do ostrej walki z ówczesnymi socjalistami z pod znaku P. P. S. za ich bezwzględną wojnę z zaborcą rosyjskim i postawienie programu zdobycia niepodległości Polski, bo mogło się to stać zarzewiem nowego zbrojnego powstania narodowego, czego najbardziej obawiali się ugodowcy, łaknący za wszelką cenę spokoju w Kongresówce. Do nich przyłączyli się kapitaliści i fabrykanci — prawie wyłącznie obcego pochodzenia, oraz wielcy obszarnicy, przychylnym okiem patrzący na chętnych do walki z socjalizmem, organizującym masy przeciwko wszelkiemu niewolnictwu, a nie tylko przeciwko zaborcom.

Polała się wówczas krew robotnicza w latach 1904—1906, w walkach bratobójczych w Kongresówce, przedewszystkiem na ulicach Łodzi, przynosząc w plonie tysiące zamordowanych robotników...

*

Wybuch wojny japońsko-rosyjskiej w lutym 1904 r. zaskoczył całe prawie społeczeństwo polskie, i wzbudził nowe nadzieje w Polsce, stając się podłożem do ożywienia nastrojów bojowych. Na mani-

festacje wiernopoddańcze P. P. S. odpowiedziała żywiołowymi demonstracjami patriotycznymi, starając się uniemożliwić zaborcy rosyjskiemu przeprowadzenie poboru wojskowego. Krwawa manifestacja na placu Grzybowskim w Warszawie rzuciła iskry zapału bojowego w społeczeństwo, iskry — mogące wywołać groźny pożar. Tymczasem Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, uważając tę ruchawkę za nonsens i zbrodnię wobec Polski, wydało następującą odezwę:

„Obecna wojna nie pozwala żywić nadziei na jakiekolwiek zmiany granic w Europie, zwłaszcza na naszym gruncie, ... nie możemy myśleć o żadnych czynnych wystąpieniach w chwili obecnej, nie przyniosłyby one żadnych korzyści, a byłyby zgubne."

Dmowski wyjechał do Tokio (Japonii), uprzedzając przyjazd Józefa Piłsudskiego w towarzystwie Filipowicza (b. ambasadora Polski w Waszyngtonie), aby sparaliżować ich wysiłki i końcowe pertraktacje, twierdząc wobec przedstawicieli rządu japońskiego, iż Naród Polski do tego powstania nie przystąpi, a przeciwnie będzie je nawet zwalczał wszelkiemi sposobami. I do powstania w Polsce nie przyszło.

Aneksja Bośni i Hercegowiny w roku 1908 — dotąd tureckich — na rzecz Austrii oraz związane z tym naprężenie stosunków austriacko-rosyjskich były znowu sygnałem zbliżającej się burzy wojennej, jak i dowodem, iż istniejący zdawna porządek rzeczy w Europie posiada głębokie rysy, których nie są wstanie zatrzeć nawet najbardziej kunsztowne mediacje dyplomatyczne. Zbrojenia państw przyjęły żywsze tempo, zacieśniły się porozumenia i sojusze.

Nie zostało to, rzecz prosta, bez wpływu i na stosunki polityczne na ziemiach polskich, mimo — że na pozór życie biegło zwykłym trybem, a codzienne troski zaprzątały umysły ogółu. To też rok 1908 stanowi moment zwrotny w kształtowaniu się politycznej myśli polskiej przed Wielką Wojną. Walka o wolność Narodu staje się najbliższym celem szerokich rzesz socjalistycznych w Polsce (uniezależnionych w tym czasie pod wpływem Piłsudskiego od sugestji międzynarodowych i przygasającej rosyjskiej rewolucji), jak i młodzieży narodowej — duszącej się wprost w szeregach endeckich.

W tym procesie fermentacji myśli politycznej w Polsce młodzież wszechpolska bierze nader żywy udział, szczególnie żywo odczuwając krzywdy narodowe i traktując lojalizm endeckich przywódców starszego pokolenia, jako zaprzepaszczenie najbardziej istotnych celów narodowych, walcząc tajną oświatą o dusze dziecka i ludu polskiego, prowadząc młodociane boje na Podlasiu, Chełmszczyźnie i Polesiu — o język polski w religii, niosąc zarzewie pracy patriotycznej w szeregi robotnicze i chłopskie, podejmując w roku 1905 walkę ze szkołą rosyjską i wiodąc ją nieugięcie przez lat 10, przenosząc w roku następnym pożar strajku szkolnego i na b. zabór pruski, oraz działając w kierunku odaustriaczenia szkoły polskiej w byłej Galicji.

To też proces rozejścia się tej młodzieży ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym w końcu roku 1908 był krótki i zdecydowany. Przystąpiono — w poczuciu zbliżającej się burzy wojennej — na zjeździe w Krakowie do stworzenia organizacji wojskowej, mającej zaprawić młodzież do oczekiwanych walk o niepodległość. Organizacji tej nadano nazwę — **„Polski Związek Wojskowy".**

Powstały wobec tego dwa ośrodki oddziaływania na ogół młodzieży zorganizowanej w „Związku Młodzieży Polskiej" — Zecie — z jednej strony endecka Liga Narodowa, z drugiej zawiązek akcji powstańczej. W tych warunkach wcześniej, czy później, musiało dojść do starcia. Wreszcie w połowie 1909 r. następuje rozłam w tajnym Związku Młodzieży Polskiej, występującym na zewnątrz jako **„Organizacja Młodzieży Narodowej"**, na skutek czego większa część młodzieży opuszcza tę organizację, tworząc nową, niezależną od kogo kolwiek, oraz przyjmując nazwę **„Młodzieży Niepodległościowej — Zarzewie"** (ostatni zjazd tej młodzieży odbył się w Krakowie w dniu 7. VI. 1936 r.). Pionem dla tej organizacji staje się praca wojskowa, pomyślana jako przygotowanie kadr dla przyszłej akcji powstańczej, a równocześnie rozwija się i praca ideologiczna łącznie z nawiązywaniem kontaktów z szerszymi kołami młodzieży. W końcu 1909 roku ukazuje się pierwszy numer pisma p. t. **„Zarzewie"**, od którego to pisma przyjmuje młodzież niepodległościowa popularną swoją nazwę, wychodząc z założenia, iż zarzewiem nowych myśli wśród młodzieży stał się ten ruch, a zarazem i zarzewiem nowych dążeń — walki o niepodległość Narodu!

Reszta młodzieży, pozostała w Związku Młodzieży Polskiej — Zecie, popularnie zwana dziś — „Naprawiaczami" (z racji propagowania po przewrocie majowym 1926 r. t. zw. „Związku Naprawy Rzeczypospolitej Polskiej", którego organem przez szereg lat był „Przełom", a obecnie „Naród i Państwo), przeszła z czasem podobną ewolucję, co i młodzież zarzewiacka, wyzwalając się ostatecznie w 1914 r. z pod wpływów endeckiej Ligi Narodowej i podejmując podobnie bezpośrednią akcję niepodległościową jak „Zarzewie", zatrzymując przy tym dotychczasową nazwę „Organizacji Młodzieży Narodowej" O. M. N. (w dniu 28 i 29 listopada 1936 r. odbył się zjazd jubileuszowy tej młodzieży, jako 50-lecie Zet'u, w Warszawie). Jednym z poważniejszych przedstawicieli wymienionej młodzieży był oficer legionowy — gen. Gustaw Dreszer, ostatnio zmarły w katastrofie samolotowej. Odpowiednikiem Organizacji

Młodzieży Narodowej jest dzisiejszy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej — Z. P. M. D.

To też po tym drugim rozłamie wśród młodzieży wszechpolskiej, pozostały przy endeckiej Lidze Narodowej już tylko nieliczne jednostki, które w latach Wielkiej Wojny tworzyły przy boku Rosji t. zw. **„Legjon Puławski"**.

Wśród wybitniejszych przedstawicieli „Zarzewia" należy wymienić następujących:

Gen. St. Burhard-Bukackiego insp. Armii, ppłk. inż. Bagińskiego ze Sztabu Gener., adw. Mieczysława Chmielewskiego z Katowic, ppłk. Frydrycha Kmdta Głównego Związku Strzeleckiego, gen. Gąsiorowskiego b. szefa Sztabu Gener., wojewodę śląskiego M. Grażyńskiego, gen. R. Góreckiego prezesa B. G. K., wojewodę A. Hauke-Nowaka z Łodzi, Br. Hełczyńskiego pierwszego prezesa Najw. Trybunału Admin., wicepremiera Eug. Kwiatkowskiego, gen. Wł. Langnera dowódcy D. O. K. Łódź, gen. Aleks. Narbut-Łuczyńskiego dowódcy D. O. K. Kraków, gen. Miecz. Norwid-Neugebauera insp. Armii, gen. J. Olszynę-Wilczyńskiego szefa P. W. i W. F., marszałkową Aleks. Piłsudską, kpt. dr. Stefana Pomarańskiego b. kmdta Okr. Warszawa P. O. W., gen. L. Rayskiego szefa lotnictwa, prof. Eug. Romera, dyr. St. Sasorskiego, gen. Wł. Sikorskiego (który w 1912 roku zawarł układ z Marsz. J. Piłsudskim o wspólne wojskowe wyszkolenie Pol. Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego), ministra płk. J. Ulrycha, gen. Żegotę-Januszajtisa, jak i wielu innych.

Należy dodać, iż na początku roku 1910 w ręce młodzieży zarzewiackiej przechodzi i kierownictwo tajnej szkolnej organizacji **„Przyszłość"**, w skróceniu zwanej **„Petem"**, wraz z pismem tejże organizacji **„Wici"**, którą to organizacją do ostatniej chwili kierowała wymieniona wyżej „Organizacja Młodzieży Narodowej". Dalej, w końcu 1910 r. odbywa się w Krakowie zjazd poufnej organizacji akademickiej zwanej **„Legią Niepodległości"**, w skróceniu — **„El-en"**, celem ustalenia statutu organizacji zarzewiackiej i deklaracji ideowej, zaczynającej się od słów:

> „Jesteśmy zakonem Niepodległości, wierzącym w siły i przyszłość Narodu Polskiego. Usunięcie obcego najazdu i odbudowanie Państwa Polskiego, to cel nasz polityczny!..."

W ten sposób „Zarzewie" dociera do wszystkich niemal skupień młodzieży (w b. zaborze pruskim do Towarzystwa Tomasza Zana), i to nietylko we wszystkich trzech b. zaborach, lecz i do zagranicznych środowisk.

Wreszcie w połowie 1911 roku wojskowa praca zarzewiacka w b. zaborze austriackim uzyskuje legalne i samodzielne formy w postaci **„Polskich Drużyn Strzeleckich" (P. D. S.)**, które w szybkim tempie rozrastają się, a do pozostałych dwóch b. zaborów jako organizacja tajna silnie przenikają, szczególnie do b. Kongresówki, to też w ciągu niespełna trzech lat Polskie Drużyny Strzeleckie potrafiły skupić w swych szeregach ponad 7.000 ludzi, jak i przygotować pokaźny zastęp oficerów oraz podoficerów.

Obok tej organizacji, przeznaczonej dla starszej młodzieży — akademickiej, pracowniczej, robotniczej i wiejskiej, zaprowadziło „Zarzewie" i przysposobienie wojskowe i dla młodzieży szkolnej pod nazwą — **„Skauting"**, (obecnie „Związek Harcerstwa Polskiego"), do którego każdy uczeń — zarzewiak — obowiązany był należeć.

Równolegle do wymienionych wyżej obu odłamów młodzieży wszechpolskiej, w okresie przedwojennym — istniała jeszcze i trzecia grupa młodzieży, początkowo — do 1890 r. — związana z „Zetem", **„Postępowo-Niepodległościowa — Filarecja"**, ideowo zbliżona do ruchu socjalistycznego, a będąca pod kierownictwem dzisiejszego gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, twórcy tajnego **„Związku Walki Czynnej"** (z płk. Sławkiem i Prystorem na czele), który znowu ze swej strony powołał do życia **„Związek Strzelecki"** (Z. S.), analogiczny do Polskich Drużyn Strzeleckich młodzieży zarzewiackiej. W Związku tym byli czynni: marsz. Polski E. Śmigły Rydz, gen. Sławój-Składkowski, gen. Kasprzycki, minister Spr. Wojsk., minister ppłk. Beck, płk. Koc, płk. Miedziński, Janusz i Wacław Jędrzejewicze, gen. Stachowicz szef Sztabu Gener. i wielu innych.

Uosobieniem Związku Walki Czynnej jest dzisiejsza **„Grupa Pułkowników"**, która po przewrocie majowym 1926 r. przez dziewięć lat od 1926 r. do 1935 r. sprawowała rządy w Polsce i powołała do życia „Legion Młodych", a ostatnio „Organizację Młodzieży Pracującej" — wobec rozbicia poprzedniej. Pozatem — była twórcą słynnego obozu prorządowego B. B. W. R. (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem) w roku 1928 i latach następnych.

To też zaroiły się pola i lasy od młodzieży, która w każde święto i swobodną chwilę spieszyła na wojskową naukę, a Józef Piłsudski patrzał z radością, jak praca jego wschodzi obfitym plonem, jak wciąż przybywa Polsce żołnierzy!...

Stopiły się dusze młodzieży — dwóch różnych obozów — w jeden zgodny akord czynu wyzwoleńczego, młodzieży, idącej w śmiertelny bój o Polskę — jako I. Brygada Legionów Polskich — pod wodzą Józefa Piłsudskiego, który niczego od nich nie żądał, jak tylko wiary w siebie, zaufania, absolutnego bezwzględnego zaufania, absolutnego żołnierskiego spokoju i opanowania do końca, gdy wieść ich będzie ciężkiemi drogami do niepodległości!... a naraz — po wielu miesiącach wspólnych bojów — zabrzmiał wspólny hymn: **„My Pierwsza Brygada Strzelecka gromada!** na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos!".... (Dokończenie nastąpi).

Grudzień.

Coraz bardziej zimno dokucza ludziom i zwierzętom. Bywa, że już w pierwszych dniach grudnia śnieg pada, w końcu miesiąca natomiast świat białym płaszczem jest okryty. Po lasach rozlegają się odgłosy trąbki i huk strzelby myśliwskiej, bo myśliwi polują na zwierzęta leśne.

Dzień Ś-tej Barbary (4 grudnia), osobliwej patronki górników, śląscy górnicy obchodzą uroczyście. Ubrani w odświętne mundury, górnicy maszerują do kościoła, a na czele pochodu kroczy kapela i muzykusy dmą w trąby i puzony aż szyby brzęczą. Po nabożeństwie brać górnicza bawi się w cechowni.

* * *

Jesień długo nie zagości,
Bo z nią zima już spór wiedzie;
Wiatr przejmuje aż do kości
I po grudzie grudzień jedzie.

Ponad strzechą kracze wrona,
Wróbel ćwierka tuż u proga;
Rwąc z kopyta, jak szalona,
Miota śniegiem zamieć sroga.

Ledwie czasem słonko błyśnie,
Rzuci promyk na drzew szrony,
I brylantów wnet zawiśnie
Na gałęziach miliony.

Myśliwemu w smak ta zima,
Bo ponowa gdy upadnie,
Śmiercionośną strzelbę ima
I na zwierza dybie zdradnie.

Na wiosczynie trochę nudno —
Bo folguje człeku praca,
Lecz w świat wyjrzeć bywa trudno
I ziewaniem czas się skraca.

Eh!... Głos dzwonka w ucho wpada!
Sanki!... Zapłać Bóg, sąsiedzie,
Żeś nawiedził dziś sąsiada,
Choć po grudzie grudzień jedzie!

Rozmaitem bywa przejście od jesieni do zimy; zwykle poprzedzają je grady i gołoledzie, przyprószane suchym śniegiem, którym wicher ostry pomiata. Z nastaniem gołoledzi, niebo się wypogadza, rózga lasów powleka się srebrnem szkliwem, w którem połyskują pnie drzew, płoty i dachy, długie sople zwieszają się u strzech, wrona nie może utrzymać się na dachu a fertyczną sroka na płocie. Na świecie się rozwidnia; wszystko spowił puch śnieżny, każdy krzew, drzewo każde przystroiło się w kitki i białe bukiety.

Pamiętne dawne Lechity.

Na początku stycznia 1919 roku w Bieruniu, małej mieścinie w powiecie pszczyńskim, o zmierzchu wieczornym, pochylone postacie pojedyńczo zakradają się do domku nieżyjącego już Klemensa Latochy. Po drogach tej miejscowości patroluje od czasu do czasu konny lub pieszy „Grenzschutz", zaś w mieszkaniu Klimka odbywa się cicha narada mniejwięcej piętnastu ludzi.

Przewodniczący zebrania śp. Klimek po wstępnych słowach w ten sposób do nas przemówił:

— Zebraliśmy się tu ściśle tajnie, aby założyć Polską Organizację Wojskową, w skróceniu: P. O. W. Takie nadeszło zlecenie, lecz nie pytajcie skąd, ani kto nakaz przysłał. Nie potrzeba wam dużo mówić, bo sami widzicie, że Polska powstaje, a nam też nie wolno stać bezczynnie. Kto z was, bracia jest gotów do walki z bronią za wolność Narodu, ten niech wstępuje w szeregi P. O. W., a kto nie poczuwa się do tego obowiązku, niech opuści moje mieszkanie, ale niech nie opowiada, kogo widział i co słyszał w mojem mieszkaniu.

Po tem krótkiem przemówieniu nastała cisza, uczestnicy zebrania spoglądają jeden na drugiego, jednakże nikt nie rusza się z miejsca. Po chwili Klimek mówi dalej:

— Widzę, że ani jeden z was z mieszkania nie wychodzi, więc uważam was jako pierwszych członków P. O. W. tutejszej grupy i wzywam do powstania z miejsc i złożenia przysięgi: „Przysięgamy, że za Polskę walczyć będziemy aż do wyzwolenia Górnego Śląska z pod jarzma pruskiego".

Wszyscy uczestnicy zebrania z widocznem wzruszeniem złożyli ślubowanie. Następnie każdemu z członków tajnego związku wojskowego wyznaczono robotę, a więc jedni mają skupować broń, drudzy śledzić „Grenzschutz", inni werbować nowych członków dla P. O. W.

Tak odbyło się pierwsze zebranie peowiackie w Bieruniu Starem. Z mieszkania Klimka Peowiacy wychodzili pojedyńczo, aby nie obudzić czujności „Grenzschutzu", a jednak mruczeli, by nie było daleko słychać, piosenkę:

Pamiętne dawne Lechity
Żyli i męstwem i cnotą
Wolność kochaną i złotą
Nad wszystkie kładli zaszczyty
Bo w cnotliwem zawsze łonie
Do wolności ogień płonie,
Do wolności ogień płonie,

Komorka P. O. W. w Bieruniu Starym była założona. Zbieraliśmy się przeważnie w dni świąteczne i liczba członków powiększała się stale, aż doszła do 32 członków. Dwa razy stanęliśmy do zbrojnego

powstania, niestety by bez walki znowu się rozejść. Dopiero z 17 na 18 sierpnia 1919 r. nad ranem wybuchło pierwsze powstanie śląskie. Ale nie pokonaliśmy wroga i zmuszeni zostaliśmy do uchodźtwa na teren wolnej już Polski — do Oświęcimia. Stąd pod dowództwem nieżyjącego już baonowego Fizie, jego zastępcy śp. Krzyżowskiego i adjutanta baonowego obecnego starosty p. Wyglendy wykonaliśmy szereg wypadów na „Grenzschutz". W czasie jednej z tych potyczek poległ organizator główny naszej komórki peowiackiej, Klemens Latocha. — Niech ziemia, o którą walczył i krwią swoją zrosił, lekką mu będzie.

Dla nas Peowiaków niech Klemens Latocha będzie przykładem, jak tę ziemię śląską, obficie zroszoną krwią naszych braci, bronić mamy. My zaś sami dajmy przykład dobry wszystkim rodakom i bądźmy najwierniejszą strażą polskości na zachodniej granicy Rzeczypospolitej. Żąda tego od nas wódz narodu — Marszałek Rydz-Śmigły.

Franciszek Kocurek,

Komendant placówki P. O. W. — Piekary Śl.

Franciszek Węglorz.

Czas to pieniądz.

Powolność i lenistwo przychodzą same od siebie. Szybkości jednak należy się wyuczyć. Prawdziwość tych słów widzimy na każdym kroku.

W krajach dzikich, względnie mało cywilizowanych, czas nie posiada żadnej wartości. Tam czas jest dobrodziejstwem, które należy marnować. Ludy tamtejsze nie znają też zegarów. Czas wskazują im w nocy gwiazdy, za dnia słońce.

Natomiast u narodów kulturalnych, czas niczem nie da się zastąpić. Czas jest tutaj prawdziwym dobrodziejstwem. Zegar u narodów kulturalnych stał się możnowładcą, który zawsze potrafi hojnie wynagradzać pilnych. Przypatrzmy się dzisiejszym i dawnym potentatom finanserji. Komuż zawdzięczają oni swoje bogactwo i stanowisko? Tylko czasowi. Czas, to najlepsza i najważniejsza wykładnia na polu wszystkich nauk o dobrobycie. Szczególnie w naszych dzisiejszych czasach depresji gospodarczej, miljonowego bezrobocia i nędzy, nikt nie dojdzie do dobrobytu, o ile nie uwzględni w swych kalkulacjach czasu, jako jednej z najważniejszych maksym. Dzisiaj już nie godziny, nie minuty, ba nawet ułamki sekund stanowią o zwycięstwie.

Jak dalece można wykorzystać czas przy racjonalnej organizacji pracy, przykładem świecą nam miasta amerykańskie. Taki Pittsburg przewozi dziennie zwyż 600 tysięcy tonn towarów. A jak długo musieli pracować praojcowie Egipcjan, budując jedną tylko piramidę przez przeszło 200 lat. Idźmy dalej. Pożyczając komuś kwotę np. 120 tysięcy złotych na 5 procent, otrzymujemy za każdą minutę 4 grosze odsetek. Pomylmy się w obliczeniu tylko o 1 dzień, a tracimy całych 20 złotych, bo tyle odsetki za jeden dzień wynoszą. Iluż to kupców i rzemieślników zbankrutowało li tylko, że niestosowali się do umiejętności obliczania odsetek.

W dzisiejszych ciężkich czasach o gotówkę, wielu kupców kupuje towary na kredyt. Za kredyt ten płaci kupiec nie tylko odsetki, lecz także pensje pracownikom, świadczenia socjalne, podatki itp. Chcąc mieć należyty zysk, powinni kupcy towary te w szybkim czasie wysprzedawać, **bo koszty własne towarów podwyższają się z dnia na dzień.** Właśnie zdolność wykorzystywania czasu, stanowi o powodzeniu kupca. Jeszcze jeden bardzo charakterystyczny przykład: niedawno temu bawiłem z wycieczką w przemyśle pończoszniczym. Przemysł ten, jak wiadomo, zatrudnia przeważnie kobiety. Chcieliśmy zwiedzić fabrykę. Właściciel przedsiębiorstwa, człowiek bardzo miły i gościnny, odmówił nam. Dlaczego, pytamy? Twierdził on, — zresztą bardzo słusznie, — że każda z robotnic, — a zatrudnia ich prawie 600 — oglądałaby nas przez pół minuty conajmniej. Jeżeli zaś pomnożymy 600 pracownic przez pół minuty, otrzymamy pełnych 5 godzin straty czasu, która zarówno dla przedsiębiorstwa, jak i dla pracownic, byłyby niepowetowaną stratą. Wszyscy bowiem pracują systemem akordowym. Podczas ośmiogodzinnego dnia pracy, pracujemy czterystaośmdziesiąt minut. Każda strata 5 minut w pracy, to strata jednego procentu, czyli wówczas pracujemy już nie na 100%, tylko 99%. A jeżeli stracimy w ciągu tych 8 godzin tylko 50 minut, spadnie produkcja nasza do 90%. Któż więc z ludzi pracy, może sobie pozwolić na tak wielkie straty??

Na takich i podobnych przykładach obserwujemy dokładnie różnicę pomiędzy pieniądzem, a dobrem. **Wartość pieniądza powiększa się z czasem, gdy tymczasem wartość towaru zostaje pomniejszoną.** Ten, kto operuje towarem, musi szybko działać.

Nawet najbardziej bogaty człowiek schyli się na ulicy, widząc zgubiony pieniądz. A iluż to właśnie z pośród takich ludzi nie umie w swych przedsiębiorstwach zaoszczędzać bodaj jednego kwadransu czasu dla polepszenia doli własnej i swych pracowników?? **Dlatego oszczędzajmy nie tylko pieniądzem, ale i czasem. Czas, to najwyższe bogactwo w życiu człowieka. Reszta, to rzecz mniej lub więcej iluzoryczna. Idąc tą drogą, zdobywamy życie, charakter i pieniądz.**

Jan Jakób Kowalczyk.

Męczeńska droga działacza śląskiego.

(Z gawęd historycznych pt. „Siewcy").

Już dziesięć lat pracował Karol Miarka na niwie górnośląskiej, przeorywując ją swem piórem i siejąc nim i żywym słowem ziarno uświadomienia w masy pogrążonego w letargicznym śnie ludu górnośląskiego. Co w czasach wiosny narodów zdziałali w tej dziedzinie Józef Lompa, ks. Alojzy Ficek, Ks. Józef Szafranek, redaktor dr. Łepkowski i ich wierni towarzysze, współpracownicy i pomocnicy, to jeszcze drgało ostatkiem wspomnień w starszym pokoleniu, ale ludzie młodsi tylko „ze słychu" coś niecoś o tem wiedzieli, bo na Górnym Śląsku od 1852 aż do 1868 roku nie wychodziła wogóle żadna gazeta polska i lud żył w prawdziwej ciemnocie. Tylko „Gwiazdka Cieszyńska" migotała z oddali, także z Poznańskiego zabłądziła na Górny Śląsk sporadycznie jakaś gazeta ludowa, w której działacze tej miary co Juliusz Ligoń, Juliusz Szaflik i kilku księży, odczuwający od czasu do czasu potrzebę napisania jakiegoś artykułu czy mniejszej wiadomości, ogłaszali swe słabym echem na Śląsku odbijające się odgłosy życia polskiego w tej zaniedbanej dzielnicy Piastowskiej. Gdyby nie wzniosła inicjatywa ówczesnego radcy szkolnego, ks. Bogedaina w Opolu, który, choć Niemiec z pochodzenia, jak prawdziwy opiekun polskości na Śląsku działał w tym bezgazetowym czasie i wprost zmuszał nauczycieli szkół ludowych do rozumnego kształcenia dziatwy za pomocą jej języka ojczystego, niwę górnośląską byłaby zalegała prawdziwa głusza pustynna. Również ks. Bogedainowi zawdzięczał Miarka swe spolszczenie, a raczej odniemczenie, by następnie stać się mężem opatrznościowym, który umiał poruszyć lud i ocucić go z letargicznego snu, do czego znów żelazny kanclerz książę Bismark dał mu główny impuls, wprost żywiołowo zmuszając go do obrony największych skarbów, jakie ten biedny lud jeszcze nazywał swą własnością: języka polskiego i wiary katolickiej.

Miarka zaczął wydawać „Katolika" w 1869 roku w ówczesnej Królewskiej Hucie. „Walka kulturna" rozpoczęła się pod koniec 1872 roku, gdy już Miarka władał dobrze piórem i posiadał rozmach, dostateczny zasób uświadomienia narodowego i znajomości w odparowywaniu cięć, zadawanych przez Bismarka i jego pomocnika Falka sprawie ludowej i katolickiej na Śląsku. Nie kto inny jak właśnie Miarka rzucił pierwszy między lud hasło politycznego odpierania ataków Bismarkowskich, gdy przy pomocy kilkunastu księży pobudził wyborców polskich do samodzielnego wyboru ks. Müllera w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim a po unieważnieniu jego wyboru z tym większą energią obstawał przy swoim i jeszcze raz, lecz już znacznie większą ilością głosów, przeprowadził swego kandydata. Musimy sobie uprzytomnić należycie ten naprawdę wielki i doniosły czyn Miarki na tle warunków, w jakich w tym czasie bytował lud górnośląski.

Do 1871 roku panowali na Śląsku absolutnie wielcy właściciele ziemscy we wszystkich przejawach życia gospodarczego i politycznego, o życiu społecznem nie wspominając, bo go w rzeczywistości wcale nie było, gdyż lud nie miał najmniejszego pojęcia o tem, że można mieć prawo do egzystencji społecznej i kulturalnej. Zaledwie dwadzieścia lat minęło wtedy od jego wyzwolenia z więzów poddaństwa. Cieszył się tą zdobyczą, ale był tak przygnieciony swym poprzednim niepowodzeniem materialnym, że mu nawet nie przyszło do głowy, iż można mieć prawo do lepszych warunków bytowania. W tych czasach przemysł zaczął nadobre rozwijać się na Śląsku. Bezrolna bieda wiejska, a tej było bardzo wiele, garnęła się do obwodu przemysłowego, ofiarując przemysłowcom swe usługi i pracę za bezcen, bo w jej wioskach służba u panów po dworach była jeszcze gorzej płatna. Ci wydziedziczeni z wszystkiego proletariusze byli, jak głodne psy, wdzięczni pracodawcom, gdy ich przyjmowali do pracy za byle jaką płacą, i dopiero po kilkuletnim bezprzykładnym, haniebnym wyzysku dochodzili do świadomości, że im się dzieje o pomstę do nieba wołająca krzywda. Lecz co jedni już zdołali sobie uprzytomnić, tego jeszcze nie potrafili zrozumieć nowoprzybysze. Ci rugowali już zasiedziałych robotników, a wierni służalcy panów-przemysłowców: majstrzy fabryczni i sztygarowie kopalniani, bezlitośnie wyrzucali na bruk renitentnych, już jako tako uświadomionych robotników, przyjmując na ich miejsce dobrowolnie narzucających im się nowych pracowników. Bezrobotnych było bez liku, organizacji robotniczej żadnej, każdy, kto mógł, garnął się do chudego korytka, a „baronowie kopalniani" i inni władcy wielkiego przemysłu wyzyskiwali tę sytuację bezwstydnie, korzystając z ciężkiej doli tych białych murzynów. Wprawdzie ci robotnicy, co już zdobyli trochę doświadczenia a bywali pozbawiani pracy przez służalców baronowskich, to tu to tam burzyli się, wywołując rozruchy, jak to było w 1871 roku w Królewskiej Hucie, a w latach następnych powtarzało się sporadycznie to w Radzionkowie, to w Zabrzu, to gdzieindziej w obwodzie przemysłowym, ale te próby obrony, prowadzone zresztą przy użyciu wybryków i gwałtów, kończyły się zawsze smutnie, bo policja, poparta skonsygnowanym

wojskiem, tłumiła bezwzględnie i bezlitośnie rozruchy, a kto się dostał w jej ręce, winny czy niewinny, szedł na długie lata do „cuchthauzu" czyli ciężkiego więzienia, w najlepszym razie musiał odsiedzieć pewną ilość miesięcy czy nawet lat we więzieniu zwykłym.

Tak było w życiu gospodarczym, o ile chodzi o wielki przemysł.

W życiu politycznym uciemiężenie ludu było podobne. Przy wyborach do sejmu pruskiego, który istniał od „wiosny narodów", to jest od roku 1848, po zgnieceniu przez rząd pruski powstania ludowego, obowiązywał tak zwany trzyklasowy system wyborczy. Polegał on na następującej metodzie wyborczej: Każdą gminę podzielono w zasadzie na trzy grupy czyli klasy według podatków, płaconych przez jej mieszkańców. Do klasy pierwszej należeli ci najbogatsi podatnicy, którzy razem płacili trzecią część podatków państwowych; nieraz tę kategorję podatników stanowiła tylko jedna osoba, na przykład właściciel majątku ziemskiego, kopalni lub fabryki. Do klasy drugiej należeli lepiej usytuowani gospodarze, karczmarze itp., którzy razem płacili drugą część podatków państwowych w gminie. Na trzecią część składała się reszta podatników drobniejszych; należeli do niej także wszyscy inni mieszkańcy gminy, którzy wogóle nie płacili żadnych podatków państwowych. W tej klasie głosowało w niejednej gminie od 80 do 90 procent mieszkańców. Każda z tych trzech klas wybierała w zasadzie jednego prawyborcę czyli walmana. W dniu wyznaczonym wszyscy walmani z całego okręgu wyborczego zbierali się w jednym mieście swego okręgu i tam głosowali na kandydata na posła. Zwyciężał ten kandydat, który otrzymał najwięcej głosów, oddanych przez prawyborców. Tak prawybory jak wybory właściwe odbywały się jawnie. Przy takim systemie wyborczym wolę swą dyktowali prawyborcom i wyborcom zwykle urzędnicy państwowi czyli t. zw. rządowcy albo też magnaci ziemscy i potentaci przemysłowi. — Po utworzeniu cesarstwa niemieckiego w 1871 roku, wybierano także posłów do sejmu cesarstwa, który urzędowo nazywał się parlamentem. Wybory do niego były tajne. Magnatom śląskim wydawało się, że także do tego ciała ustawodawczego nie kto inny tylko oni mogą mieć prawo wyznaczania kandydatów na posłów. To też śmiało wysunął swą kandydaturę w okręgu pszczyńsko-rybnickim książę na Raciborzu (Herzog von Ratibor), któremu książę na Pszczynie (Fürst Pless) przyrzekł poparcie, zrezygnowawszy sam z kandydatury, ponieważ się przekonał, że jako ewangelik nie znajdzie poparcia u ludu, gdy książę na Raciborzu, będąc katolikiem, miał widoki gładkiego przejścia. Atoli pokrzyżował mu szyki Miarka. Był on zdania, że książę jako zdeklarowany zwolennik rządu i Bismarka nie zechce popierać bez zastrzeżeń w parlamencie sprawy katolickiej. Porozumiał się tedy z kilkunastu księżmi i utworzył z nimi razem komitet wyborczy, a następnie poradził mu, by zwrócił się do księcia z zapytaniem, czy będzie popierał sprawy katolickie w parlamencie? Książę nie uznał nawet za stosowne odpowiedzieć na zapytanie. Wtedy Miarka ze swymi adherentami wydał hasło głosowania na zamieszkałego w Berlinie ks. Müllera. Był to Niemiec. W gruncie rzeczy więc nie stało się pozornie nic tak niezwykłego z naszego dzisiejszego punktu widzenia, gdyż tak hercog jak i ksiądz byli Niemcami. Główny efekt tkwił wówczas w tem, że lud pszczyńsko-rybnicki nie poszedł do wyborów według komendy książąt i ich podkomendnych zwolenników, ale wybrał sobie kandydata, którego mu Miarka zalecił. Wtedy nie płacono posłom do parlamentu niemieckiego dyjet i poseł musiał utrzymywać się w Berlinie własnym sumptem. Tym właśnie tłomaczy się wybór posła-księdza, zamieszkałego stale w Berlinie. Teraz czytelnik zrozumie doniosłość i znaczenie pierwszego przełamania na Górnym Śląsku woli panów w polityce. Była to zapowiedź przyszłych klęsk magnatów i panów niemieckich na Śląsku. Lecz nietylko to, bo dla polityka, patrzącego w odległą dal,, zwycięstwo ks. Müllera zwiastowało wogóle klęskę żywiołu niemieckiego w tej części ziemi polskiej, której mieszkańcy ani nawet sam Miarka, nie przeczuwali, dokąd ten krok w konsekwencji musi poprowadzić. Jedyny Bismark zdawał sobie mglisto sprawę z jego następstwa. Dla tego też postanowił najpierw przekupić Miarkę, ofiarując mu przez swych zauszników zgórą 90 tysięcy talarów, a gdy się to nie udało, zgnieść go za wszelką cenę .

Wszcząwszy walkę z kościołem, Bismark nie przeczuwał, że odstręczy od siebie dużo szlachty górnośląskiej, która ku jego wielkiemu niezadowoleniu poszła razem z ludem polskim we wszystkich sprawach religijnych, a tu znowu Miarka był wielkim pośrednikiem, wygrywając zręcznie atuty przeciw Bismarkowi i jego systemowi. Niestety, niezawsze posługiwał się dosyć zręcznymi metodami, co ze swej strony umiał w swej przemocy wyzyskać Bismark i wtrącić go na dłuższy czas do więzienia. Najpierw Miarka obraził jakims nieoględnie napisanym zdaniem cesarza Wilhelma, za co dostał sześć miesięcy więzienia. Gorzej mu się jeszcze powiodło, gdy w „Katoliku" ogłosił następującą wiadomość z Wrocławia w styczniu 1873 roku:

„Katolicka szlachta śląska, a przedewszystkiem górnośląska, widząc co się dzieje w rajchstagu i sejmie, że wszystkie nadzieje pokładane w obecnym ministerstwie, na nic się nie przydają katolikom, występuje z frakcyj liberalnych lub konserwatystów i przyłącza się do Centrum, w którym nasi posłowie wiernie bronią praw kościoła, jak na przykł. hr. Ballestrem, hr. Łazarz Henckel, hr. Stollberg, hr. Chama-

re. Z radością donosimy, że w ostatnich czasach przyłączyli się do frakcji Centrum, hr. Saurma Jeltsch, hr. Hoverden; także hr. Szaffgotsch z Kopic opuścił stronnictwo nam przeciwne."

„Nie potrzebuję dodawać, jak okropny gniew powstał z tej przyczyny w przeciwnym obozie. Ks. Bismark denuncjował hr. Schaffgotscha u Najj. Cesarza, a za co? — że hr. Schaffgotsch, chociaż jest szambelanem Cesarza, na agitacje, przeciwko rządowi działające ofiarował 10—20 000 talarów, i że za polskiego agitatora zapłacił karę, na którą tenże agitator za obrazę majestatu był skazany. Gazety liberalne piszą poprostu, że owym polskim agitatorem jest Miarka, wydawca „Katolika".

„Żal nam ks. Bismarka, że podał denuncjację, która się bynajmniej nie zgadza z prawdą, hr. Schaffgotsch bowiem nigdy nie dał ani 10.000 ani 20.000 talarów na agitację, a za polskiego agitatora, jak ks. Bismark nazywa podobno Miarkę, nie mógł zapłacić kary za obrazę majestatu, ponieważ podług prawa karnego za takie obrazy jest naznaczona kara więzienna, a nigdy sąd nie może osądzić na karę pieniężną. Przecież ks. Bismark winienby znać prawo karne i wiedzieć o tem, że obrazy majestatu nie można zapłacić pieniędzmi. — My zaś tem więcej kochamy i szanujemy hr. Schaffgotscha, którego znamy z dobrodziejstw wyświadczonych tak hojnie kościołom, klasztorom, zakładom katolickim i ubóstwu. Niech go Pan Bóg zachowa w długie lata dla Górnego Śląska".

Za zawarte w tym artykule pouczanie Bismarka i za podniesione przeciwko niemu zarzuty, jakoby denuncjował hr. Schaffgotscha, sąd skazał Miarkę na dodatkowych dziewięć miesięcy więzienia. — Nie dosyć jednak na tem. W marcu „Katolik" ogłosił korespondencję z Siemianowic, w której donosi, że zwolennicy starokatolickiego ks. Kamińskiego w Katowicach zwołali zgromadzenie, na które zaproszono tylko urzędników kopalń i hut i w którym także trzej sędziowie udział wzięli.

„Ułożono petycję z różnymi wnioskami do rządu, — pisał „Katolik". — Jeden z obecnych zapewniał zgromadzenie, że po upływie czterech tygodni nowy kościół parafialny będzie oddany **Kamieniarzom.** Uchwalono w tej sprawie osobny adres do rządu, na który między robotnikami zbierają podpisy. Nie wierzymy przechwałkom pewnego urzędnika, że na adresie już 8.000 podpisów położono, kiedy **między katolicką pszenicą na Górnym Śląsku nie masz takiej masy plew i kąkolu.** — Wiarusy, bądźcie ostrożni, a zbieraczy podpisów pod adresy niepewne odpędzajcie święconą wodą."

Za tę notatkę sąd dodał Miarce jeszcze trzy tygodnie więzienia, tak, że nagromadziło mu się razem aż piętnaście miesięcy i trzy tygodnie więzienia w tym jednym nieszczęsnym 1873 roku. Nie czekano na jego dobrowolne stawienie się, lecz aresztowano go pewnego dnia czerwcowego na ulicy. Przeczuwał jednak swe nieszczęście, bo na parę dni przed uwięzieniem napisał rodzaj testamentu, w którym czytelników wzywa do wytrwania podczas jego nieobecności, zapewniając, że redakcję pisma oddał w dobre ręce, mianowicie pracującego już od kilku miesięcy w redakcji ks. Franciszka Przyniczyńskiego, zacnego kapłana i dziennikarza. Z powodu nagłego aresztowania rodzina Miarki popadła w wielką biedę materjalną i życzliwi rodacy zaczęli zbierać na jej utrzymanie dobrowolne datki, z których „Katolik" kwitował publicznie. Z notatek wynika, że składek zebrano sto i kilkanaście talarów, gdy same koszta sądowe i grzywny, połączone z procesami karnemi i egzekucjami, wynosiły zgórą pięćset i pięćdziesiąt talarów. W dodatku za to, że żona, po aresztowaniu męża, napisała rozpaczliwą korespondencję do wychodzącej we Wrocławiu „Schlesische Volks-Zeitung", prokurator w tem mieście pociągnął ją do odpowiedzialności karnej a sąd tamtejszy skazał ją za obrazę sądu bytomskiego na dziesięć talarów grzywny. Wydatki z tym procesem i koszty przyczyniły się do jeszcze większego pognębienia w nędzę biednego wydawcy-redaktora.

Bismarkowi tak gwałtownie spieszyło się z jego przyaresztowaniem, ponieważ choć był założył apelację i wcale nie ujawniał zamiaru ucieczki, zbliżały się wybory do sejmu pruskiego, które miały się odbyć w listopadzie tegoż 1873 roku. Sądził możnowładca Niemiec i Prus, że po usunięciu niebezpiecznego redaktora, władze państwowe zdołają powstrzymać odrywanie katolików od partyj rządowych. Mocno się jednak zawiódł. Kamień raz poruszony, zaczął staczać się coraz gwałtowniej ku nizinom ludowym by kiedyś osiągnąć swój ostateczny cel. Centrowcy jako okrzyczani przez Bismarka wrogowie państwa, zdobyli w tych okręgach niespodziewanie i ku przerażeniu rządowców dalsze okręgi wyborcze. Dotąd mieli z Górnego Śląska do sejmu pruskiego tylko sześciu posłów, w czem czterej pochodzili z okręgów doszczętnie zniemczonych, a mianowicie z nyskogrotkowskiego i ząbkowicko - ziębickiego (Neisse—Grotkau i Frankenstein-Münsterberg). W rzeczywistości więc z Górnego Śląska polskiego centrum posiadało tylko dwóch posłów. Teraz, w listopadzie 1873 roku, centrowcy zdobyli na Śląsku polskim jedenaście nowych mandatów, tak, że wyrwali ich

z rąk rządowych razem trzynaście. Przed wyborami wspominano także o kandydaturze Karola Miarki, który właśnie odbywał kaźń więzienną. Przyjaciele chcieli go wyswobodzić z niej i obdarzyć mandatem. Jednak wpływy magnatów centrowych, którzy w gruncie rzeczy byli Niemcami z krwi i kości, i Miarką posługiwali się jako swym narzędziem politycznym, odniosły zwycięstwo i kandydatury nie postawiono. Wynika z tego, że już wtedy zarysowywał się kontrast między katolikami Niemcami i katolikami Polakami na Górnym Śląsku, który później miał zamienić się w otwartą i zaciekłą walkę. Warto tedy, chociażby dla historji Śląska podać przy tej okazji nazwiska kandydatów centrowych, którzy zwyciężyli w wyborach. Okrąg opolski: hr. Matuschka i p. Donat; okrąg gliwicki: hr. Hoverden; okrąg bytomski: hr. Łazarz Heckel Donnersmarck i sędzia Meiss; okrąg pszczyńsko-rybniki: sołtys Nitsche z Tych, ks. dziekan Marx z Wodzisławia i sędzia Gornik (jednym z kandydatów miał właśnie być Miarka, lecz w ostateczności go pominięto); okrąg kozielsko-głubczycki: ks. Münzer, sołtys Knabe i hr. Neuhaus; okrąg prudnicko-niemodliński: hr. Praschma i właściciel cegielni Deloch. Przepadło po dwóch kandydatów centrowych w Kluczborsko-Oleskim, Raciborskim i w Strzelecko-Lublinieckiem. Gdy już piszemy o wyborach, warto jeszcze dodać, że w całym państwie pruskim stronnictwo katolickie Centrum zdobyło w tym roku 89 mandatów, a miało ich przedtem tylko 53, Polacy zaś w Poznańskiem uzyskali 15 a na Pomorzu trzy mandaty, Koło Polskie w sejmie pruskim posiadało zatem 18 mandatów.

Wracając do opisu działalności Karola Miarki na Górnym Śląsku, musimy dla pełności obrazu jeszcze dodać, że wraz z Juliuszem Ligoniem i Juliuszem Szaflikiem zabrał się wcześnie do organizowania spółdzielni spożywczych czyli konsumów, o których rozpisywał się w swym „Katoliku". Konsumy miały przeciwdziałać wyzyskowi ludu śląskiego przez żydów i spekulantów niemieckich. Polegając na samopomocy swych członków, konsumy rozwijały się początkowo znakomicie, przy ogromnym zapale ludności, tak robotników w okręgach przemysłowych jak włościan w powiatach rolniczych. Niestety, inicjatorzy nie mogli wszędzie zaglądać i wszystkiego dopilnować. Wkradli się na stanowiska kierownicze spółdzielni ludzie nieuczciwi i wskutek ich niesumiennej gospodarki to tu, to tam konsumy zaczęły bankrutować a udziałowcy potracili kwoty, wchodzące razem w dziesiątki tysięcy marek. Choć Miarka siedział w więzieniu i był najmniej winien, głównie przeciwko niemu skierowała się złość ludzi. Gdy nareszcie wydostał się na wolność, zaczęto mu dokuczać i robić ciężkie wyrzuty, że nakłaniał wiarusów do organizowania samopomocy. Musiał wkońcu opuścić Królewską Hutę, gdzie wydawał swą gazetę, i przenieść centrum swej działalności jak i siedzibę pisma do Mikołowa, niewielkiej mieściny w północnej części powiatu pszczyńskiego, w oddaleniu dwóch mil, od Katowic, będących wówczas w powijakach.

Tak to zwykle bywa na świecie, że do ludzi dobrych i szlachetnych przyczepiają się marne jednostki i pasożyty społeczne, które potrafią obrócić wniwecz najszlachetniejsze poczynania kroczących prostą drogą ku wytkniętemu celowi zapaleńców społecznych i idealistów narodowych. Oplątają ich jak jemioły drzewa szlachetne i wysysają z nich soki, szerząc na wszystkie strony spustoszenie. Tak było przed Miarką, tak było za jego czasów, tak było później, gdy jego następcy wysunęli się na widownię publiczną, i tak będzie niezawodnie w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD ADMINISTRACJI.

Komendantów Placówek, którzy dotychczas nie podali liczby prenumeratorów, prosimy jeszcze raz o uwiadomienie, ile egzemplarzy pisma na miesiąc styczeń zamawiają. Zamówienia na pismo należy nadesłać do **Administracji „Placówki", Katowice, Ks. Damrota 8,** a nie do Kół powiatowych Związku. Prosimy również o nadesłanie zaległej prenumeraty.

Karta żałobna.

Ś. p. Brunon Kubica.

Pod koniec listopada zmarł w Brzozowicach st. posterunkowy policji Brunon Kubica. Pogrzeb nieboszczyka, który odbył się 1. grudnia, zamienił się w prawdziwą manifestację narodową, w której wzięły udział wszystkie organizacje miejscowe, tłumy publiczności z Brzozowic i okolicy, oraz poczty sztandarowe związków.

Przed ruszeniem orszaku żałobnego, przemówił w słowach pełnych smutku i żalu wiceprezes Związku Peowiaków ob. dr. Mazurkiewicz, żegnając ś. p. Kubicę w drodze na wieczny odpoczynek w imieniu wszystkich kolegów towarzyszów broni peowiaków i powstańców.

Niepospolite zasługi położył Zmarły dla sprawy polskiej.

Gdy rozpoczęła się praca tajnej organizacji Wojskowej Polskiej w roku 1918, to, z polecenia por. Przybyłka Jana z Piekar Śląskich ob. ś. p. Kubica rozpoczął z całą energją werbowanie wiarusów do swych szeregów i był ich komendantem miejscowym, a we wszystkich trzech powstaniach śląskich dowódcą miejscowych oddziałów Brzozowic.

Po przejęciu Śląska przez władze polskie oddał się całem zapałem sprawie narodowo-społecznej biorąc żywy udział w licznych organizacjach. Od samego początku założenia Związku Peowiaków pracował w powiatowej komisji weryfikacyjnej w Chorzowie oraz miejscowej komisji jako były komendant w Brzozowicach. Piastował nadto funkcję skarbnika Placówki zw. Peowiaków w Brzozowicach, potem w Świętochłowicach, gdzie placówkę doprowadził do takiego stanu, że obecnie należy do najlepiej zorganizowanych placówek Koła Świętochłowickiego.

Gdy czuł, iż zbliża się jego koniec, prosił żonę, by ta przesłała od niego dla swych towarzyszów broni ostatnie pożegnanie z wezwaniami, by nikt w pracy nie ustawał i wszystko uczynili w kierunku ulżenia niedoli niejednemu zasłużonemu niepodległościowcowi, będącego obecnie bez chleba, czy też nieść pomóc wdowom i sierotom po poległych i zmarłych Peowiakach.

Kubica Brunon żył i zmarł jak wielki patriota. Jak gdyby to przeczuwał, iż chwile jego policzone, przesłał w dniu 11 listopada artykuł do miesięcznika śląskich Peowiaków „Placówka" i artykuł ten redakcja „Placówki" w całości zamieściła, przez co pozostawił po sobie widomy znak swej ofiarnej pracy.

Niech te kilka słów, które poświęciłem temu patriocie znalezą odpowiedni oddźwięk tak u Jego władz, przełożonych jak i władz Związku Peowiaków, i by o ile nie zdołały jemu za życia dać słuszną nagrodę i uznanie za jego ofiarną pracę dla Polski, to przynajmniej niech rodzinie jego zostanie zapewnione dostateczne utrzymanie.

Na osobistą prośbę wdowy p. Kubicowej poczuwam się do miłego obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie w jej i dzieci imieniu za oddanie ostatniej usługi zmarłemu mężowi, pp.: Nadkomisarzowi Potyce, Kom. Urbankowi, Podkomisarzowi Grabińskiemu, Dr. Mazurkiewiczowi, prezesowi Karpińskiemu, Inspektorowi Mittkowi, Naczelnikowi więzienia Maruszczykowi i Wizie Wincentemu, Naczelnikowi gminy Lelonkowi, Ks. Proboszczowi Kuczce, wszystkim placówkom Związku Peowiaków, przedstawicielom pokrewnych organizacji, wszystkim znajomym i krewnym oraz miejscowej ludności gminy Brzozowice-Kamień. Osobne podziękowanie st. post. Kuczatemu, który po zgonie Kubicy, stał do pomocy żonie zmarłego obywatela — patrioty.

Simiński Wiktor.

List do Redakcji.

Godula, 4 grudnia 1936.

Wielce Szan. Panie Redaktorze!

W „Imię Boże" rozpoczęliście wydawanie „Placówki", organu Peowiaków Okr. Śląskiego, a hasłem Waszem, czyli regulamin Waszych prac, to dwa słowa: „prawdą i pracą".

Składam Wam życzenie Błogosławieństwa Bożego w tym Waszym przedsięwzięciu, a jeżeli w Imię Boże rozpoczęliście pracę, to kroczcie twardo i nieugięcie dalej z Bogiem, bo tylko wtedy prawdę dokładnie poznacie, pokochacie i wysoko ją postawicie tam, gdzie się znajduje przynależne jej miejsce. Ażeby szczytne to hasło wykonać, czeka Was ciężka praca, ale tej pracy się nie bójcie, tej pracy szukacie i pragniecie ją wykonać w całej rozciągłości.

Chcecie kroczyć pod znakiem Krzyża i Narodowym i bądźcie pewni, że jak długo to hasło Wasze nie będzie pustym dźwiękiem, „prawdą i pracą" zwyciężycie.

Nie lękajcie się żadnych przeciwności, bo z pomocą Bożą, pod znakiem Krzyża i Narodowym, napewno je przezwyciężycie dla chwały Bożej, dla dobra i pożytku Ojczyzny i Narodu. W tej pięknej pracy „Szczęść Wam Boże!" Paweł Matejczyk.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Na marginesie wiecu P. O. G. w Piekarach.

Placówka P. O. W. zabrała się ostro do realizowania programu P. O. G. W dniu 8. 12. 1936 odbył się pod jej egidą imponujący wiec w Piekarach Śl. na sali p. Knopa.

Prelegenci w osobach obywateli: inż. Zakrzewskiego i Ks. Kosterczyka wygłosili piękne przemówienia. Wywody ich działały tak przekonywująco, że dla dyskusji pozostał wiecownikom jedynie głos do czynu, w czem popisał się znakomicie p. poseł Płonka. Dodatkowo dorzucić trzeba na tem miejscu kilka uwag, na wypowiedzenie których na wiecu czasu nie starczyło, mianowicie:

Wobec przedstawionej nam przez inż. Zakrzewskiego statystyki społeczeństwu polskiemu powinny otworzyć się oczy. Mówiąc po wojskowemu, polski stan posiadania znajduje się w oblężeniu, i jeżeli społeczeństwo polskie nie chwyci za broń gospodarczą, obcy ścisną nas żelaznym pierścieniem, nie zostawiając nam nawet drogi otwartej do obrony. Społeczeństwo polskie powinno przeto solidarnie stanąć pod sztandar obrony gospodarczo-narodowej, a „mundur" nieprzyjaciela znają wszyscy. Społeczeństwo podzielić się powinno na kilka armji. Pierwsza to konsumenci, czyli kupujący, od nich zależy zwycięstwo lub upadek. Ani grosz do składu i warsztatu niepolskiego. Kto mówi o bajce tańszego niepolskiego źródła zakupu, równa się cielęciu, które samo wybiera sobie rzeźnika. Do armji konsumentów należą też urzędy państwowe i komunalne, i one w poparciu polskiego handlu i rzemiosła dać muszą dobry przykład. Tak samo urzędnicy. Druga armja to nasi „rycerze" przyszłości, którym cnoty obywatelskie wpajają ich wychowawcy, tj. nauczyciele.

Mandrysz.

KOMUNIKAT.

(Ważne dla byłych żołnierzy z Pułku Artyl. Ciężk.).

Podajemy do wiadomości b. żołnierzy 7. Pułku Artylerji Ciężkiej, (dawniej 1 Pułk Art. Ciężkiej Wlkp.), zamieszkałych na terenie Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, oraz Zagłębia Dąbrowskiego, że na wzór Kół Pułkowych innych formacji zawiązało się w Poznaniu, siedzibie 7 p. a. c. „Stowarzyszenie b. żołnierzy 7 Pułku Art. Ciężkiej (dawnego 1. p. a. c. Wlpk.).

Z polecenia Zarządu Głównego przystępujemy do stworzenia Okręgu Zagłębia Węglowego tegoż Stowarzyszenia z siedzibą w Katowicach. Na członków Stowarzyszenia będą przyjmowani b. żołnierze bez różnicy posiadanego stopnia wojskowego, pozostający w rezerwie, w pospolitem ruszeniu, względnie w stanie spoczynku, którzy kiedykolwiek służyli w 7. Pułku Artylerji Ciężkiej, względnie dawnym 1. Pułku Artylerji Ciężkiej Wielkopolskiej.

Celem Stowarzyszenia jest kontynuowanie i pogłębianie nabytych w Pułku wiadomości z dziedziny artylerji, pielęgnowanie bardzo pięknej tradycji Pułku, utrzymanie z nim ścisłej żołnierskiej, koleżeńskiej łączności i t. d.

Z uwagi na to, że sprawa obronności Kraju zależy od gotowości wyszkolenia i przygotowanego na każdy rozkaz Obywatela, sądzimy, że apel wstępowania do Stowarzyszenia dla wymienionych właśnie względów spotka się z należytem zrozumieniem. Zgłoszenie pisemne z podaniem imienia i nazwiska, stopnia wojskowego, okresu służby przebytej w 7 p. a. c. (1. pac Wlkp.), oraz podaniem dokładnego swego adresu prosimy kierować „Tadeusz Małecki, ppor. rez. art., Delegat Stowarzyszenia b. żołnierzy 7 pac na Okręg Zagłębia Węglowego', Katowice, ul. Zamkowa 20, tel. 352-50.

Krótkie rozmowy.

Spadek.

— Wiesz, że powstaniec Kapol zmarł i wszystko sierocińcowi przekazał?

— Bodajże! Bardzo to wspaniałomyślnie od niego. A co pozostawił?

— Ośmioro dzieci!

Wędzone mięso.

D e l e g a t: — Przedstawiam jaśnie wielmożnemu panu najstarszego człowieka w naszem mieście; jest majstrem kominarskim i ma lat dziewięćdziesiąt.

D y g n i t a r z: — Nic dziwnego, wędzone mięso trzyma się najdłużej.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i administracji „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8. III.
Wydawca: Imieniem Komitetu Redakcyjnego przy Związku Peowiaków, Okręg Śląski, G r z e g o r z e k J ó z e f, Katowice, ul. Damrota nr. 8. — Za redakcję i administrację odpowiada Józef Grzegorzek.
Druk: Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika, Katowice, ul Kościuszki 39. — Telefon 302-19.